

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszkuje się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Ktoby miał do zbycia Nr 1-szy „Roli” z r. b., zechce się zgłosić do Redakcyi, a otrzyma 20 kop. za egzemplarz.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, prosząc uprzejmie o jak najwcześniejsze jej nadsyłanie.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, wszystkich życzliwych nam i podzielających przekonania nasze — prosimy.

* * * *

Zmartwychwstał Pan! — Niebiosą się rozwarły,
By przyjąć Go... by dźwignąć Jemu tron;
A jeszcze dziś, o wy — duchowe karły —
Wątpiliście, że zmartwychwstał On!

Zmartwychwstał Pan, i śmiercią swą chwilową
Odkupił, zmył — najkrwawszą z świata ran,
Człowieczy duch odrodził się na nowo,
Gdy umarł zań i zmartwychpowstał Pan.

Więc wiecie dziś, że modląc się do Boga —
Duch bierze wasz na przyszłe życie chrzest —
I wiecie dziś, którądy w Niebo droga,
I wiecie dziś, co nieśmiertelnem jest.

I próżno śmierć skrzydłami nietoperza
Zaciemnić chce słoneczny ducha wzrok —
Promienną tęczą świetlisty blask uderza
I uocną ęmę w otchłani strąca mrok.

Zmartwychwstał Pan! — Niebiosą się rozwarły,
Świat cały wznosi dziś Mu tron —
I dla was tylko zwątpień — karły
Nie zmartwychwstał nigdy On.

„PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRAZKI Z NATURY.)

II.

PAN PREZES.

I.

Czy znaliście, czytelnicy, Arona Kitzelwurstę? Z pewnością nie—bo dawne to czasy, lat pięćdziesiąt z okładem, gdy ten, tak właśnie nazywający się osobnik krajowca wyznania mojżeszowego, odbywał stójki przed hotelami Polskim i Drezdeńskim, w Warszawie, z klasyczną swego czasu skrzynką na potężnym brzuchu, całą kupą miotełek w lewicy i tuzinem szczotek w prawej ręce.

Aron, gdy tylko spostrzegł jednego z tych dobrych i łaskawych wielce dla żydów — hreczkosiejów, w jakich do dziś jeszcze obfituje nasza ziemia — dzięki powolności

szwajcara, rozkładał zaraz przed olśnionym jaśnie wielmożnym panem, na ławce w bramie, cały swój kramik przenośny. A więc, prócz szelek i miotełek, mydelka pachnące, guziki, grzebienie, pugilaresy, sakiewki, zapalniczki, krawaty, a nawet „A feine Pikowskie” okulary.

Aron był typowym żydem starego autoramentu, z całą klawiaturą „cycele” pod chałatem; w odzieży jego nie brakowało ani pończoch i pantofli, ani pasa i lisiej czapki. Był jednym z „prawowiernych”; nigdy się tedy nie umywał, zmieniał bieliznę wtedy, gdy znoszona już się rozlatywała—ale pod kamizelą z „cycele” miał trzosa rublami naładowany w jednej połowie, podczas gdy w drugiej rozpięta się karbowana, pięćdziesiątówki, półimperyały i dukaty.

Arona znano w Warszawie i wszędzie w kraju — głównie zaś znali go przyjezdni — czemu nie rzec prawdy — chętnie widywali, nabywając drobiazgi z jego kramiku. Solą też był w oku dla swoich współwyznawców, którzy mu łatwego zbytu zazdrościli — sęłą w oku dla całego szeregu właścicieli okolicznych sklepów, którym poważny czynił uszczerbek.

Mimo rudej, przerudej brody i oczu przypominających Jonaszową rybę, jeżeli ją wiernie w jednym z numerów hotelu Drezdeńskiego na obrazie namalowano — mimo haniebnego żargonu i woni śledzia i cebuli — otaczano go i zamieniano papierki i czerwienice na podejrzany towar brudnego handelesa.

Miał szczęście, ale to szczęście tak wielkie, że gdy później, uciuławszy sporo grosza, puścił swą łódź na głębsze i obszerniejsze wody, nawet słynni swego czasu gnębiciele złodziejów nie mogli ani razu zamknąć go w kryminale.

Aron był zawsze w porządku z prawem — zawsze niewinny, jak jagnię nowo narodzone. Na to nie był rady.

— Słuchaj... żydowski synu! — rzekł mu raz jeden z wyżej wspomnianych gnębicieli lotrzyków — w dniu, w którym cię przyłapię, zgnijesz w kryminale, bo wiem żeś łotr nad lotrami... czuję to...

— Nu — odparło poczciwe żydzisko — niech wielmożny pan zdrow wie i czuje, ale złapać trzeba.

I, niestety, nie przyłapano Kitzelwurstę.

Rodem był on z Radomia, tam też nareszcie urzędownie przeniósł swe penaty i założył przy Rwańskiej ulicy sklep z temi drobiazgami, jakie poprzednio nosił w skrzynce na plecach — przytem farby i chemiczną pralnię rękawiczek.

W sklepie obsadził swą Sarę — z po za drzwi do alkierza wyglądały rude łebki całej chmary córeczek Kitzelwurstę i rudawa, ale w miarę, główka jedynaka, pełnego nadziei następcy handelesa.

Że sklep służył za pokrywkę niezbyt legalnych operacyjek finansowych Kitzelwurstę — o tem zapewne nikt nie wątpi — poczciwi jednak Radomiacy cisnęli się na Rwańską i kupowali zawzięcie, bo właściciel sklepu miał dar jednania sobie miękkich sere niewieścich i niezbyt pełnych mózgowie „rdzennej” ludności męskiej.

Tym sposobem znów zjawił się w Radomiu żyd... poczciwy, dobry, jak plaster na rany, uczynny i rzetelny, słowem model cnót wszelakich, w rodzaju tych zacnych i tych sympatycznych, jakich „Izraelita” liczy na tyśiące tysięcy między Grzybowem a rogatką Powązkowską.

Doszło do tego, że nie mówiono o kimś, gdy był wzo-

rem człowieka: zacny poczciwy i t. d., ale poprostu: to istoty Kitzelwurst z Radomia.

Czem jednak trudnił się po zdjęciu z pleców swego kramiku? Ha, czem zwykle ojcowie naszych wielkich i naszych znanych „podskarbach“, opiekunów narodu trudnili się przed laty: handlem gorzałką otwarciem, paserstwem, to jest nabywaniem i przechowywaniem kradzionych przedmiotów—potajemnie. Paserstwo albowiem, to ulubione zajęcie Izraelitów wszystkich wieków i krajów. Czy to gnijący w cuchnących jamach i kałużach, czy na czele banków i Towarzystw ubezpieczeń, w Izbach deputowanych lub na ławach ministrów, żydzi zawsze przepadają za tym niewinnym procederem. Co do mnie, nie znałem Judy, któryby mniej lub więcej nie umaczał palców w paserstwie. Nawet księgarze, gdy byłem w szkołach, nabywali kradzione książki od szarego końca naszych kolegów. Księgarze ci powychodzili potem na zasłużonych wydawców, niemniej przeto dawniejsza żyłka odzywała się w nich czasami.

Jeżeli wódka, przy ówczesnych warunkach konsumcyjnych, przynosiła 50% czystego dochodu — paserstwo, przy byle jakiej zręczności, dawało 500 i 1000% czasem. Aron płacił wedle przyjętej raz na zawsze normy, od której nigdy nie odstępował: dwa ruble za zegarki srebrne, pięć za złote, dwa ruble za wszelakie pierścionki, dopłacając po 50 kop. od kamyka — trzy ruble za bransoletkę, pięć od sznurka pereł, choćby z Ceylonu pochodziły. Garderoba nie miała miru u Kitzelwurst — jedne tylko szale, jeżeli prawdziwe tureckie, (a znał się na tem), płacił po cztery i pół rubla złodziejowi; koronki brał po pół rubla łokieć — naturalnie, najchętniej brabanckie.

Jaką, wśród dziesięciolecia zaszczytnego zawodu, można zebrać fortunę, choćby tylko licząc rocznie po 150 kradzieży — da się obliczyć łatwo; że jednak Aron miał pozakładane filie vel „sukursale“, jak ogi mówiono, i to we wszystkich znacniejszych miastach kraju — kapitały tedy, ze spieniężanych zagranicą owoców kradzieży rosły jak na drożdżach i gdy Aron, dożywszy wśród życzliwości naszych i bezgranicznej czci kahału, lat sześćdziesięciu wieku, został wezwany na łono Abrahama — nie tylko powstał wielki lament w Izraelu i cały wyległ na „kirikut“, ale nadto kahały okoliczne wysłały deputacje.

Tajemnica wielkich fortun żydowskich zawsze w więcej lub mniej subtelnych złodziejstwach się zawiera; — cóż dziwnego tedy, że płakały różne Rotszyldy nad grobem Kitzelwurst, jakby to był Rabbi niezwyklej uczoności?

Aron nie miał już żony, ale Sara zostawiła mu, jak już wiemy, oprócz kilku córek, potomka i dziedzica dziwaczego nazwiska, którego on, w miłości swej dla jedynaka, zapisał jako Jakóba Gottfrieda.

Dwudziestoletni młodzieniaszek został od razu panem znacznej, jak na owe czasy, gotówki. Było tam więcej podobno — lecz że ojciec zmarł nagle na aneurizm... serca, szefowie tedy filij w innych miastach, rozwiązani z przysięgi

wykonanej przed rabinem, drapnęli z kapitałem obrotowym, nie do Ameryki — bo wtedy tak daleko nie uciekano jeszcze — lecz do swoich przyjaciół: do Torunia, Berlina, Wiednia i Wrocławia.

Tyle, w tym pobieżnym szkicu, o papie naszego bohatera.

II.

Jakób Gottfried nie był to już zwykły Kitzelwurst, z tych Kitzelwurstów, jakich na tysiące liczą woniejące niezbyt mile dzielnice naszego miasta.

Otrzymał najpierw staranne wychowanie domowe — potem zaś kształcono go w publicznym jakimś zakładzie. Była to przez ojca obmyślana metoda pogładowa, praktyczna — choć wtedy nikt jeszcze o metodzie takiej nie miał wyobrażenia. W małym Jakóbie Gottfriedzie należało rozwijać przyrodzone zdolności, — spryt odziedziczony po pradziadach, i przyzwyczajając go z lat najrańszych do myślenia o własnych potrzebach.

W chederze, kantor wyłożył mu już, w godzinach poskolnych, właściwe znaczenie paragrafów Dekalogu. Na wyraźne zaś życzenie ojca, dekalog przedstawił w dwóch przekładach: jednym zwykłym, ściśle obowiązującym względem współwyznawców i w drugim, równie ściśle obowiązującym wobec „goimów“...

Podrastającemu chłopcu trudno było jakoś poradzić sobie z przekonaniem religijnym, — gdy jednak znakomity rabin z Sado-Góry wybadał go jak należy i zdecydował że to będzie niezwykła głowa, na zaszczyt i szczęście Izraela zrodzona — dozwolił mu kahał przyjąć wiarę luterzańską, ostrzydz pejsy i zrzucić ojcowskie „cycele“ — słowem zerwać z całą tradycją i na nowe wejść tory — z tem jednak zastrzeżeniem, że w ukryciu domowego ogniska nie przestanie „szanować ojców wiary“.

Nowe tory, był to także rodzaj polowania na cudzą własność — zamach na kieszę głupich lub niezdarnych — tylko że z postępem czasu, jak się nie mówi już: „Ieku złodzieju“, tylko: „Panie Ieku dobrodzieju“ i t. p., tak i czyny wręcz przeciwne siódmemu przykazaniu, nazywają się operacyami finansowemi, a przybytkiem ich już nie izba z tyłu szynku, lub alkierz karczmarza, ale giełda, banki i towarzystwa z szumnemi nagłówkami. Tam się pałka nie rozbija, jeno zwabia głupców na obietnice łatwego zysku, zachęca ukłonami, pełzaniem i drukowaną na welinie reklamą, olśniewa salonem, czarnym dębem i aksamitem biur i gabinetów. Tam nie kręcą się zabłoceni chałaciarze w lisich czapkach — tam spotykamy Izraela wykształconego, gardzącego szabasem i rybą, a wybierającego właśnie Piątki i dnie postne na swe uczy i bale.

Dzisiaj wytrych i obcegi, to coś w rodzaju łuku i strzał przy nowoczesnych odytówkach; — chałaty na fraki, lisie czapki na cylindry już przecie zamieniono.

Tak zrobił i nasz pełen nadziei młodzieniec, przyszły

— Boże! — szepnął — cóż ty mi powiedzić możesz?

— Wiele! — westchnąłem.

Kardassy wysunął fotel z przed stołu i siadając na nim, naprzeciw mnie, zaczął podkręcać węża a po chwili czekania szepnął:

— Gadaj, gadaj bo drzę ze strachu. Wszak ty tam byłeś...

— Uspokój się mój drogi. Mam z tobą dużo do pomówienia, bo przybyłem, aby się dowiedzieć od ciebie wszystkiego, co przedemną i zapewne przed wszystkimi ukrywałeś; by ci powiedzić rzeczy, które choćbym przypuszczał, że ci szarpać będą serce w kawały, powiedzić ci muszę.

— Więc widziałeś i poznałeś ją? — podchwycił błędąc.

— Tak! — odparłem.

Nastąpiło długie, przykre milczenie, które Kardassy przerwał wreszcie słowami:

— Mów więc, mów!

— Ja tu mam do powiedzenia niewiele — odparłem — lecz ty zato masz mi opowiedzić wszystko, co dotyczy wypadku zaszłego temu lat dziesięć w północnych Węgrzech a będącego dotąd, jak nieraz mówiłeś, tajemnicą kilku dębów i huzarów. Nie dziw się zaś, że będę żądał od ciebie opowiadania tego, czego wspomnienie wzdyma ci serce bo zrozumiesz to moje żądanie, gdy ci powiem, że do

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Cóż za cudna noc! — mówił, wdychając powietrze! — Gdybyż być szczęśliwym tylko i swobodnym, jak te świergocące ptaki!

Zaczął zamykać okno i ciągnął:

— Widzę z twojej miny, iż nie przyjechałeś po to tylko, by uścisnąć moją dłoń. Masz zamiar mówić o czemś, o czem pojęcia nie mam, ale zdaje mi się, że lepiej będzie, gdy pogadamy przy zamkniętych oknach.

— Nie mylisz się — odrzekłem — przygotuj się więc i uzbrój w zimną krew, bo przyjechałem, by mówić o tem, o czem nigdy ze mną nie mówiłeś, a co zdaje mi się, jest przyczyną twej melancholii codzien srożej się pastwiącej nad tobą.

Kardassy patrzył mi bystro w oczy, usiłując z mojej fizyognomii odgadnąć, co myślałem.

„pan prezes“, głośny następnie finansista i działacz niezwykłej, na polu spraw społecznych, miary.

Nie byłby on jednakże Gottfriedem i synem swego ojca, gdyby tak, odrazu, ukończywszy szkoły, bluznął nam w oczy kapitałem zebrany z zegarków, bransoletek, kolczyków i t. p. Za wiele miał wrodzonej zręczności i zresztą za głośno sobie później o źródłach kitzelwurstowskiej fortuny opowiadano. Myślał tedy, myślał długo, uparcie, aż wymyślił pewien *modus vivendi*, który, jak to zobaczymy następnie, wyszedł mu zupełnie na dobre.

Rodzicielka Kitzelwursta, miała rodowe, mniej drastyczne nazwisko Kolbowej, dlaczegożby tedy przybrać go nie można było? Takie małe niedokładności w aktach stanu cywilnego, zdarzają się we wszystkich krajach i nawet w najlepiej urządzonych i zagospodarowanych społeczeństwach, a prawo nie jest w stanie wypatrzeć tego rodzaju niezgodności z jego zasadami.

Nieznamy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

J U D A I C A .

Obrazek wyborczy.

Kołomyja w Marcu.

Miasto nasze, ciche, potulne, znane chyba z tego, że Korzeniowski w swoich „Karpackich góralach“ o niem wspomina, stało się w tych dniach niezmiernie głośnem, a to dzięki wyborom.

Kto o tem dotąd nie słyszał, niech się dziś odemnie dowie, że Kołomyja jest drugą Jerozolimą, wszelako przed jej zburzeniem przez rzymian, więc też chrześciance zachowują się tu grzecznie, a mówią cichutko, bo nużby się czem narazili swoim współobywatelom! Wtedy apelacyi żadnej już niema, bo żydów nikt u nas nie pokona. Jeszcze temu lat kilka cały magistrat był w ręku żydów, którzy też w biały dzień rozbijali pod wodzą swego burmistrza. Na szczęście chrześciance, klika owa została złamana i dziś żydzi nie są już u steru.

Gdy przed sześciu laty miasto wybierało posła do wiedeńskiego parlamentu, dwaj żydzi postawili swoje kandydatury: rabin wiedeński Bloch i adwokat lwowski p. Byk. Wart był Pac pałaca a pałac Paca. Pierwszy z nich wtedy zwyciężył. Teraz Bloch znów się zgłosił, prosząc o mandat, a równocześnie wystąpił ze swoją kandydaturą drugi żyd, Meiseles. Hr. Edmund Starzeński, wysoko tu ceniony obywatel, postanowił spróbować, ażali mu się żydów nie uda pokonać; uzyskawszy tedy zatwierdzenie swojej kandydatury przez komitet centralny, rozpoczął z nimi walkę. Rzecz prosta, że pieniądź grał tu główną rolę; żydki bowiem sumienie swoje cenią na wagę guldenów, i żaden z nich rodzonemu bratu nie dałby głosu darmo. Robią to oni zresztą nietylko

licznych ofiar tego wypadku, którego sprawcą siebie mienią, i ja przybyłem.

Kardassy westchnął i szepnął stłumionym głosem:

— Objaśnij twoje dziwaczne żądanie.

— Dlaczego dziwaczne?

— Bo ten wypadek jest tajemnicą nietylko moją, ale i innych osób.

— Te osoby upoważniają ciebie do odkrycia mi wszystkiego.

— Nie rozumiem cię — odparł marszcząc brwi.

— To zrozumiesz może, gdy ci powiem, że wiem, iż zabiłeś Belę Namény.

Kardassy się zerwał i zapienił.

— Kto ci to powiedział? — ryknął.

— Odgadłem!

— Jakto?

— Odgadłem z niedoli dwóch kobiet, ofiar tego morderstwa...

— Morderstwa?

— A więc tej śmierci — zawołałem, wpadając w gorączkę — bo nie wiem jak to określić. Odgadłem ze sposobu zachowania się twego, z opowiadań proboszcza z Petify, którego znasz, z płaczu hrabiny Namény, który nieraz słyszałem, z oblicza twej żony, która wczoraj przy mnie zemdlała, gdy jej powiedział, że ją zawsze kochasz!

w Kołomyi i Śniatynie (oba te miasta razem głosują) lecz także we Lwowie i Krakowie.

W pierwszym dniu głosowania, 4-go b. m., chrześciance szli łąką i zgodnie oddawali swoje głosy na hr. Starzeńskiego. Czynili to zaś nietylko w poczuciu obywatelskiego obowiązku, lecz także przez wzgląd na swoje sumienie. Przeciwnicy byłby to prawdziwy wstyd dla miasta, gdyby je w Wiedniu żyd reprezentował! Żydzi bojąc się, że ich przegłosują, wysyłali raz po raz posłów do komisarza rządowego, p. Waydowicza, z fałszywym doniesieniem, że ich chrześciance biją. Było to jednak proste oszczerstwo, w rynku bowiem, gdzie się to miało dziać, prócz zwykłej straży, stała jeszcze kompania awantury, od rana przygotował się na możliwe wypadki. Cel żydów był taki: kłamliwymi doniesieniami chcieli oni chrześciance skłonić żeby biegli do rynku i zaprzestali głosowania, które odbywało się w budynku rady powiatowej, ćwierć mili od rynku. Chrześciance jednak nie poszli na lep i wieczorem tegoż dnia hr. Starzeński miał o 300 głosów więcej niż jego przeciwnik. Dnia następnego żydzi wzięli się na sposoby. Od samego rana zaczęli zwozić swoich współwyznawców z miasteczek okolicznych, takich, którzy siedzieli w kryminale, choć ci nie mają prawa wyboru, ba! nawet nieboszczykowie od stu lat brali udział w głosowaniu! Legitymacje były fałszowane. Utworzyły się teraz trzy obozy. Jeden stał po stronie Starzeńskiego, drugi Blocha, trzeci Meiselesa. W sali wyborczej żandarmi rozdzielali wyborców na partye; po prawej stronie ustawiano chrześciance, po lewej żydów. Gdyby nie ten rozdział — pod okiem samej komisji wyborczej byłoby niewątpliwie przyszło do bójki, tak wielkie między wyborcami panowało rozdrażnienie. Po głosowaniu chrześciance wychodzili jednymi drzwiami, żydzi drugimi. Przed wyborami, burmistrz Zulaut, człowiek uczciwy ale miękki, zdał zastępstwo na wiceburmistrza Funkensteina, żydka, a ten ze swoim sekretarzem, również żydem Kahanem, tak manipulował, że kilkudziesięciu semitów miało po kilka kart głosowania. Komisya pięciu takich złapała, którzy dawali na raz po trzy kartki na Blocha, a wrzucali je do urn tak złożone, że wyglądały jakby była jedna. Stronicy Meiselesa pierwszego dnia kokietowali z chrześciance, atoli nazajutrz przeszli wszyscy na stronę Blocha i tem zdecydowali jego zwycięstwo. Drugiego dnia wyborów, gdy się zaburzenia zaczęły, postępowanie żandarmeryi tutejszej było w całym tego słowa znaczeniu zagadkowe... Rozpędzała ona chrześciance, nawet kobiety i dzieci, a żydom, choć ci ludność katolicką prowokowali, pozwalała wszystko czynić. Piszący te słowa słyszał na własne uszy jak żydzi wołali do chrześciance: „Zabierzcie kościół i cerkiew, bo to wasze, a ztąd marsz, bo miasto nasze!“ Tak to się w Kołomyi rozzuchwaliła hydra semicka!

Żydostwo uradowane wyborem Blocha rzuciło się w wielu miejscach na chrześciance; kilka osób ciężko zostało poranionych, a jednego kolonistę, Niemca, łotry nożami na

— Nieszczęsny! — jęknął Kardassy, przyczem powstał z krzesła i podszedł ku ścianie, a opierając o nią głowę, trzymaną w dłoniach, zaczął płakać jak bóbr.

Płakał długo, a ja czekałem. Ten płacz jego przyjemność mi robił, bo łamał tego silacza, — bo sądziłem, że go osłabi, bo zdało mi się, że przynosił ulgę mojemu sercu.

Wreszcie ucichł, pochodził po pokoju, usiadł znów na swem miejscu i odezwał się:

— Opowiedz mi teraz najdokładniej, coś robił, coś widział, coś słyszał, co wiesz, a dopiero zobaczę, czy ci powie-dzieć mogę to, o czem myślałem, że zabiorę ze sobą do grobu. Uprzedzam cię jednak, że jeżeli nie uznaj konieczności odkrycia ci tajemnicy...

— Życie moje od niej zależy! — zawołałem.

— To mało!

— A więc życie tej męczennicy.

— Kogo?

— Hrabiny Namény!

On milczał, a ja dodałem:

— I twojej żony.

— Jakto? — zapytał, jakby się budząc.

— Tak! — zawołałem. — Słuchaj! Ja kocham panią Namény. Kocham ją tą siłą spóźnionego, pierwszego i ostatniego uczucia. Albo ją mieć będę, albo i mnie dołączysz do ofiar twego wypadku, jak mówisz. Twoja żona, która po-

śmierć zakłóli. Robili mu wymówki, że nie trzymał z nimi, tylko z polakami i rusinami, a od słów przyszło do nożów.

Potem czerń udała się wśród krzyków przed cerkiew, w której właśnie odbywały się nieszpory. Tu żydzi znieważyli najpierw księdza, następnie rzucali błoto i kamienie do środka świątyni. Chrześcianie chwycili dwóch sprawców tego lotrostwa i odprowadzili obu do policy, tam ich jednak zaraz na wolność puszczono. Już to u nas, w Austrii, żyd sto razy prędzej znajdzie sprawiedliwość niż chrześcijanin!

Takie samo znieważenie cerkwi nastąpiło równocześnie w Śniatynie, ale jak u nas tak i tam winnych do odpowiedzialności nie pociągnięto.

W ościennej Słobdzie Rungurskiej, znanej z wielkich kopalń nafty, przyszło także do groźnych awantur. Żydzi podczas sabatu zaczęli wznosić okrzyki na cześć zwycięzkiego kandydata, a wyszadzali hr. Starzeńskiego. Robotnicy kopalniani usłyszawszy to, unieśli się wielkim gniewem, napadli na domy żydowskie, powyłamywali drzwi i okna, wyrzucali tak z mieszkań, jak ze sklepów wszystkie rzeczy i towary i, nie nie zabierając, do rzeczki je wrzucili. W ten sposób przeszło 40 domów żydowskich zostało zniszczonych, a kilku chałatowców ciężko pobito. Ale też sami żydzi byli winni temu. Gdy lud spokojny widzi poniewieraną swoją religię, swoją cześć, swoje przekonania, wówczas mimo wrodzonej bierności słowiańskiej zrywa się i on do odwetu.

Oto są skutki postawienia kandydatury żydowskiej. Rozbudzono namiętności w masach żydowskich, a powstrzymać ich nie umiano. Władza zaś zachowywała się biernie.

Chociaż od wyborów upłynęło już kilka dni, umysły dotąd bynajmniej się nie uspokoiły. A wina za to cięży głównie, powtarzam to raz jeszcze, na żydach, ci bowiem łączą się po dwudziestu, trzydziestu i pod osłoną nocy napadają na chrześcijan. W ten sposób poranili niebezpiecznie niejakiego Przegodkiego. Taki sam los omało nie spotkał budowniczego Kláteckiego, gdy z dwoma swymi zięciami z łaźni wychodził; już ich opadł tłum z czterdziestu ludzi złożony i groził zabiciem, Klátecki jednak przytomności nie straciwszy przemówił do żydów spokojnie i rozsądnie, czem ich skłonił do porzucenia zbrodniczego zamiaru.

Na zakończenie opowiem fakt równie autentyczny jak groźny, który okazuje, do jakiego fanatyzmu jest żydostwo zdolne.

W Czerniowcach, w głównem mieście Bukowiny, odbywały się tak samo, jak u nas wybory d. 4 b. m. Gdy szanse kandydata żydowskiego zaczęły się chwiać, agenci jego w ostatniej chwili rozbiegli się po najdalszych zaułkach, by zebrać wyborców, którzy jeszcze nie głosowali. Na przedmieściu Klokuczka leżał na łożu śmiertelnem właściciel sklepiu, Hersch Littel. Wpada do niego agent i woła:

- Hersch! wstawaj!
- Nie mogę...
- Musisz głosować, wstawaj!

święciła się, jak mi się zdaje, jak twierdzi zresztą pani Katinka, dla niej, gorąco pragnie, by ta kobieta dziś żyjąca wspomnieniem nieboszczyka męża, opuściła samotnię, jaką jest Petiffy. Twoja żona i dziś cię jeszcze kocha. Jeżeli mi się przeto udało was połączyć i wyrobić uznanie na nieżyjącego hrabiego Namény, to wdowa po nim oddałaby mi swą rękę.

— Cóż za szalone myśli!

— Dlaczego?

— Bo niemożliwe!

— A więc gadaj! gadaj! do stu piorunów! — krzyknąłem już w furii — albo sobie w twoich oczach łeb roztrzaskam!

Kardassy zbliadł jak ściana i wybelkotał.

— Uznanie Naményego nieżywym jest niemożliwe.

— Dlaczego? Żyje?

— Nie! bo ja go zabiłem.

— Więc go zamordowałeś? — syknąłem.

— Nie! — odparł głosem grobowym Kardassy — ale mnie wiary nie dadzą, choćbym się przyznał, a jedyny świadek jego śmierci...

— Nie żyje? — syknąłem.

— Żyje, ale nie świadczyć nie może.

— Dlaczego?

— Bo nie chce, bo nie może! — odparł z takim wysił-

— Nie mogę... umieram — jęknął konający.

— Rabin powiedział, że spokojnie nie umrzesz, jeżeli swego głosu nie oddasz!

Hersch rozwarł oczy szeroko, przywołał swoich najbliższych, kazał się ubrać, przy ich pomocy wyszedł z domu, wsiadł do stojącego fiakra i dał się zawieźć do sali wyborczej.

Tu żydzi pomogli mu wsiąść i na rękach wnieśli go do sali.

Littel oddał głos, wrócił do domu, a w godzinę już nie żył.

Straszne, ale wymowne!

W. Z.

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wspomnienia z wystawy Gersonowskiej. — Dwa jej działy. — Trudne zadanie jury działu architektonicznego. — „Biczownicy“ Marksa w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych — „Bachus i Aryadna“ w Salonie Krywulca. — „Boginka“ Małczewskiego. — „Pięcioraz“ Pruszkowskiego. Salon spółki artystycznej. — Obraz dyoramiczny Klopfera. — Wystawa prac Konopackiego. — Teatr. — Występy Modrzejewskiej. — Nowe książki: „Drugie pokolenie“ powieść M. Gawalewicza; „Pamiętnik“ Franciszka Kostrzewskiego; „Karyerowiec“ powieść J. Rogoza; „Przy budowie kolei“ powieść Winc. Kostakiewicza; „Z życia księżnej Karońskiej“ szkice historyczny p. Kazim. Pułaskiego; „Dzieci źle wychowane“ Ferd. Nicolaya, przekład E. Lubowskiego.

Gersonowska wystawa, urządzona w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, należy dziś już do zamierzchłej prawie przeszłości; przyznam się jednak, iż nie bardzo żałuję, że podczas jej trwania „Rola“, ważniejszemi przepełniona sprawami, poskąpiła mi miejsca na sprawozdanie, artyści bowiem nasi nie wysadzili się na uczenie jubileuszu swego dziekana. Dość powiedzieć, że nagrodzona „Milda“ Alchimowicza jest niezłym studjum nagiego ciała i niczem więcej. Zresztą dokładny poczet obrazów do tej wystawy należących zatarł mi się już nieco w pamięci; wiem tylko, że na niej lub jednocześnie z nią widziałem w Salonie Towarzystwa niezłe malowany ale bardzo pospolity obrazek Andrychiewicza „W pracowni“; dobrą, ale już stereotypową prawie, jedną ze scen „W miasteczku“ Szernera; oświetloną „Pogoń za ideałem“ Szwojnickiego, ładną „Juliettę“ Szyndlera; niezły „Błotnisty krajobraz w czasie nocy księżycowej“ Nawrockiego, jeden z tych księżycowych krajobrazów, które coraz częściej wychodzą z pod pędzla naszych młodych artystów, od czasu jak im drogę do nich Chelmoński swoją „Nocą księżycową“ pokazał. Dalej widziałem potężną akwarelę Fałata: „Brzegi Helgolandu“ i jego „Poleszuka na głuszcach“; widziałem odznaczający się sumiennymi studiami nad ludem naszym i wdzięcznie pochwyconą prawdą „Powrót od ślubu“ R. Oknińskiego; widziałem wre-

kiem Kardassy, że mi serce bić przestało pod tragicznym wrażeniem chwili.

Nastąpiło długie milczenie, aż wreszcie Kardassy błady zagadnął:

— Ale przypuśćmy, że Namény figlem jakimś prawnym uznanym zostanie za nieżyjącego...

— Właśnie!

— To w takim razie, czy myślisz, że pani Katinka porzuci w Petiffy moją żonę?

— Z tobą!

— Szalony! — jęknął przyjaciel — ty chyba nie znasz Izmy. Ona nigdy mi nie uwierzy, że to był wypadek. Ona..

Urwał, zaśmiał się i zawołał:

— Ale któż może do dyabła zmyć krew, będącą dziś między mną a nią, krew jej brata.

— Co? brata? brata!?

— Więc tak mało wiesz jeszcze. Bela był stryjecznym bratem Izmy, wychował się z nią razem.

— Człowieku! — wrzasnąłem — opowiadaj! bo osza-leję.

Kardassy, nadludzką siłą swej woli uspokoił się nieco.

— Opowiadaj ty! — zawołał — wszystko.. dokładnie.. od początku... a potem ja ci opowiem co to było!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szcie, ach! pocóż widziałem! „Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny“ Piątkowskiego.

Przyznać trzeba nielada śmiałości skokowi, jakim pan Piątkowski od „Sceny w hotelu“ przerzucił się do „Zwiastowania“; ale też, ponieważ łacińskie przysłowie: „*Audaces fortuna juvat*“ tłumaczy się na polskie: „Śmiałków psy gryzą“, więc jeżeli p. Piątkowskiego nie pogryzły, to z pewnością warczałyby i czekały a może i wyły przeraźliwie, ujrzawszy anioła na jego obrazie.

Daleko lepiej stosunkowo przedstawił się dział architektoniczny wystawy Gersonowskiej. Było tutaj kilka rzeczy bardzo dobrych, odpowiadających zupełnie wymaganiom sztuki i nader starannie opracowanych. Jury atoli konkursowe znalazło się w arcy trudnym położeniu z tego powodu, że temat na konkurs nie został oznaczony. Jaką tu miarę obrać przy porównywaniu rozmaitych tematów? Komu i dla czego przyznać nagrodę, jeżeli się znajdują dwa, równie dobre projekta, naprzykład kościoła i teatru?... Z tych i innych, zasługujących na uznanie powodów, jury architektoniczne nie przyznało nikomu pierwszej nagrody, a na przyszłość postanowiono inaczej ułożyć warunki konkursu architektonicznego.

Obecnie w Salonie Towarzystwa wystawiony jest głośny obraz Marksa: „Biczownicy“. Olbrzymie to płótno posiada wielkie zalety, mianowicie rysunku. Pierwszoplanowe figury postawione są doskonale. Ten ksiądz, przewodniczący pochodowi Biczowników, wychodzi niemal z obrazu i jest postacią arcy-charakterystyczną; toż samo da się powiedzieć o kilku innych figurach, między którymi mile wpada w oko wdzięczna postać młodziutkiego dziewczęcia. Dalsze plany z umiejętnym rozłożone są stopniowaniem, co w obrazie, mieszczącym na sobie literalnie tysiące figur, nie jest zadaniem łatwym. Szkoda, że tym zaletom nie dopisuje koloryt. Przedewszystkiem wszystkie ciała, po pas obnażonych Biczowników, są jakby z jednej sztuki, z jednego materiału wykrojone; a że to są ciała martwione postem i trudami, więc nie mogą posiadać świetnej kornacyi, i z konieczności nadają całemu obrazowi jakiś ton szaro-brudny. Całość robi wrażenie dobrej fotografii, widzianej w stereoskopie. Wszystko tam uwydatnia się niezmiernie, plastycznie, odrywa się od płótna, ale zarazem ma w sobie coś sztywnego, martwego, robi wrażenie figurek wyrobionych z papier maché albo z gutaperki. Marks jest dobrym, sumiennym malarzem, ale niczem mniej jak kolorystą.

Przeszedłszy wprost z przed tego obrazu do pobliskiego Salonu Krywulta, znajdziemy się jakby wobec drugiej ostateczności, stanąwszy przed „Bachusem i Aryadną“ Markarta, tego *par excellence* kolorysty.

I tu płótno olbrzymie, zapełnione nagimi postaciami, bogów, nimf i półbogów, ale tu niema dwóch ciał jednakich, każde ma swoją cerę, swój odcień właściwy. Pełno tu ruchu, życia, kunsztownego grupowania, a widok tych ciał jędrnych, świetnych, rozmiarami przechodzących niemal wielkość naturalną, robi poniekąd rzeczywiście wrażenie sceny, w nadludzkiej rozgrywającej się świetle. Obraz ten uznany jest powszechnie za jedno z najlepszych dzieł przedwcześnie zgasłego wiedeńskiego artysty. Dziw tylko, że Markart, któremu, jak wiadomo, nigdy nie brakło modelek, rekrutujących się z najwyższych nawet sfer towarzyskich, do tego obrazu miał śnać jedną tylko modelkę, której twarzy typ odbił się we wszystkich twarzach kobiecych.

Oprócz Markarta, można u Krywulta obejrzeć pięć podobnych obrazków Jacka Malczewskiego, przedstawiających historię Boginki i chłopaka wiejskiego. Malowane to wybornie, tak jak to Malczewski malować umie, ale nie o to mi tym razem chodzi; chcę tutaj zwrócić uwagę na oryginalność pomysłu, malującego boginkę taką, jaką ona się w wyobraźni ludu wiejskiego przedstawiać musi, a więc nie jako powiewną, na pół mglistą jakąś istotę, ale jako zdrową, tęgą dziewczkę, która tem się tylko od zwykłych dziewczek różni, że na łądogach dziewanny bezkarnie, nie złamawszy ich, siadać może.

Inaczej, ale bardzo dobrze także pojęty jest, z tejże sfery co boginka pochodzący „Płaneciarz“ (właściwie powinniśmy być „Płanetnik“) Witolda Pruszkowskiego. Ten stary chłop, napół człowiek, napół duch, mara, niesiony powietrzem na mgłach i chmurach, zarówno w rozplywającej się swojej postaci, jak w twarzy i wzroku ma coś jakby naprawdę niezemskiego. Pruszkowski lubi przebywać w tych sferach pozaświatowych i nieraz już udało mu się trafnie pochwyć na pędzel ich tajemnice.

Bardzo dobry w swoim rodzaju jest tegoż Pruszkowskiego śmiało narysowany węglem portret właściciela Salo-

nu, p. Krywulta, z wybornie w niewielu rysach pochwyconem podobieństwem i wyrazem.

Para Kaukaskich krajobrazów Wacława Pawliszaka: „Dolina Gałgizy“ i „Czatyrdag“ świadczy, że młody a zdolny artysta, i w tym rodzaju z powodzeniem sił swoich próbuje.

Salon spółki artystycznej na Nowym Świecie urządził obraz dyoramiczny, przedstawiający jeden z widoków tatrzańskich. Obraz ten, a raczej dekoracye do tego obrazu malował młody ale już znany z wystaw tutejszych artysta, a mianowicie zdolny dekorator, p. Klopfer, pod kierunkiem profesora Gersona. Jest to drobna próbka tego, co wszystkie większe miasta zagraniczne na wielką skalę mają zaprowadzane u siebie. Szczupłość miejsca szkodzi złudzeniu, które tylko przy odpowiedniej odległości da się w dyoramie osiągnąć; zawsze jednak zasługuje na uwzględnienie to pierwsze usiłowanie, to wprowadzenie w czyn, choć na małą skalę, rzeczy, o której dużo już u nas mówiono i pisano, ale nic nie zrobiono. Radzimy tę pierwszą warszawską dyoramę oglądać przy wieczornem oświetleniu.

Dwie niemal całe ściany pierwszego Salonu tej spółkowej wystawy okrywają prace zdolnego, a niestety straconego dla sztuki młodego jeszcze artysty: Konopackiego. Są to prace po większej części drobne, szkice, rysunki, akwarelki i kilka obrazów olejnych, skończonych lub prawie skończonych. Znać z nich piękny talent, smak wykwinny, pracowitość i zamiłowanie w naturze. I smutno się robi pomyślawszy, że te obiecujące zadatki pozostaną na zawsze zadatkami, gdyż w rozwoju powstrzymała je ta złowroga chmura, co czarnym cieniem okryła umysł artysty.

Wystawę prac nieszczęśliwego urządziła rodzina w celu wysprzedaży, i z przyjemnością zaznaczam, że prawie na wszystkich już obrazach, czerwieni się karteczki z napisem: „Sprzedany“. Może jedną z przyczyn tego powodzenia były niskie ceny naznaczone na obrazki; — za parę rubli można było nabyć bardzo ładny rysunek lub akwarelkę. Ale to właśnie jest pocieszające, świadczy bowiem, że w nas tkwi w ogóle zamiłowanie piękna i daje znać o sobie, ilekroć zadowolenie jego nie staje w sprzeczności ze środkami, jakimi ten ogół rozporządza. Powinniśmy o tem trochę więcej pamiętać artyści nasi, a wyszłoby to i im, i sztuce, i jej miłośnikom na dobre.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA.

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

IV. JOJNA.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Pierwszym, który młodemu Mayerowi złożył gratulacye z powodu awansu, był sam ojciec. W liście swoim pisał on wiele o swej miłości dla jedynaka, a przy końcu udzielił mu kilka rad praktycznych.

Choć trzeba wciąż spekulować — pisał Jojna — nigdy jednak nie zapominaj o tem drogi synu, że spekulacya musi być rozumna. Skoro „goimy“ ustanowili prawa i mają siłę do ich wykonywania, przeto, radzi nie radzi, musimy się do nich stosować, ilekroć zaś będziemy je omijali, czynmy to tak ostrożnie, by nas nigdy nie złapano na gorącym uczynku, bo „stół zielony“ to zła rzecz.

Jeżeli mamy prawdę powiedzieć, to Jojna od małego dziecka miał wstręt do sądu i, jak dotąd, żył tak roztropnie, że ani jeden raz nie znalazł się przed jego „zielonym stołem“.

Znów upłynęło kilka miesięcy. Młody Mayer pisywał coraz rzadziej i do rodziców jakoś się nie spieszył. Jojna zaczął się już tem gryźć, chciał nawet do jedynaka wysłać list z wyrzutami, aleści przychodzi wiadomość, że z Wiednia znikł jeden z wyższych urzędników kolejowych, niejaki August Mayer, sprzeniewierzywszy z kasy przeszło 20,000 guldenów. Umiał on swój czyn tak upozorować, że dyrekcya opatrzyła się dopiero wtedy, gdy zbrodniarz wraz z rodziną, znajdował się już daleko za Austryą, może nawet za Europą.

Tego samego dnia, w którym Jojna dowiedział się

o nowej spekulacji swego syna, wpadła do jego mieszkania komisya sądowa. Szukała śladów zbiega. Nie znalazła atoli nic więcej, krom listów Augusta z datą przestarzałą, które nie mówily. Gdy sędzia Jojnę zapytał, azali nie wie, co się z jego synem stało, ten wydał wargi i, ramiona ściągając, odrzekł:

— Co ten gałgan mnie obchodzi!... Ja nawet nie wiem, czy on żyje.

Udawał zagniewanego, tymczasem drżał na samą myśl, że jednak mógłby wpaść w ręce władzy. Chociaż ostatnia jego spekulacja była bardzo hazardowną, jednakowoż Jojna w duchu osądził, że nie należała ona do najgorszych, bo jeżeli uda mu się dostać do Ameryki, to mając dwadzieścia tysięcy w kieszeni, może dorobić się milionów, a to najważniejsza.

I szczęście mu posłużyło. Po upływie trzech miesięcy, Jojna usłyszał od jednego z żydów, który świeżo przybył z Nowego-Yorku, że jego jedynak znajdował się w miejscu bezpiecznym.

Stary ojciec dopiero teraz wolniej odetchnął.

Ubiegły dwa lata.

August zgłaszał się w tym czasie do ojca drogami ubocznymi, donosił, że miał już dwoje dzieci, chłopca i córeczkę, zapewniał, że mu się nieźle powodziło, ale o tem, by miał miliony, jakoś nie wspominał. Dopiero to Jojnę naprawdę zmartwiło. Widać że August był wielkim lekkomyślnikiem, skoro nawet przy pomocy dwudziestu tysięcy nie potrafił zrobić fortuny.

Ale zmartwień swoich nie wyjawiał przed żoną. Chaita była także zgryziona, i od czasu ucieczki syna z Wiednia podupała bardzo na zdrowiu; Jojna słyszał wciąż jej westchnienia i widział ją często zapłakaną. Na co miał więc biedną kobietę bardziej trapić.

Pewnego dnia Jojna otrzymał w sklepie od listonosza spory list oblepiony markami amerykańskimi. Gdy kopertę rozerwał, wypadł na ladę papier w czworo złożony, do zwykłego listu wcale nie podobny. Zdziwiło go to wielce. Rozwinął papier.

Na karcie w czarnych obwódkach, znajdował się pośrodku duży krzyż, pod nim napis polski:

AUGUST MAYER,

przedsiębiorca kolejowy, lat 32, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zmarł nagle w Chicago. Eksportacja zwłok odbędzie się dnia *** na cmentarz katolicki, na który to obrzęd stroskana żona wraz z dziećmi pobożnych chrześcian zaprasza.

Jojna czytał, żalobną kartę wkoło oglądał, czoło chmurzył, ale nie rozumiał. Byłaż to mistyfikacja złośliwa. Mayerów jest przecie tylu na świecie i nie jeden z nich ma na imię August. Zresztą kto wie, czy nie była to nowa spekulacja jego syna, której celu w pierwszej chwili nie umiał odgadnąć. Może chce być uważanym za umarłego, by go policja przestała szukać.

August mógł umrzeć, ludzie przecie są śmiertelni, ale jego syn nie mógł zostać chrześcianinem! To potwarz, potwarz złośliwa, którą przed całym światem zatai, nawet przed własną żoną, boby się hańbą okrył na zawsze!...

Tu porwał go gniew srogi. Chwycił kartę pogrzebową i w kawałki ją potargał, a uczynwszy to i szczytki papieru nogami podeptał, zaczął jak młodzik po sklepie biegać, przyczem straszliwe miotał przekleństwa. Po jakimś czasie, zmęczony i pianą okryty, co mu na usta wystąpiła, stanął w ciemnym kącie sklepu i dziko przed siebie zapatrzony zaczął myśleć.

August nie był nigdy żydem gorliwym, i to Jojnę zawsze trapiło. Ileż to razy, jeszcze ongi, gdy do szkół chodził, wypowiadał zdania, które prawdopodobnie od kolegów słyszał, a które ojca grozą przejmowały. Czemu koniecznie chciał się żenić z chrześcianką? Czemu na zaproszeniach generała Schmidta nie była wymieniona świątynia, w której miał się odbyć obrzęd ślubny? Czemu ten ważny szczegół był także pominięty w sprawozdaniach dziennikarskich? Czy August przypadkiem o to się nie postarał? Czemu z żoną do Lwowa nie przyjechał, czemu jego listy były zawsze niejasne?

Jojna myślał, a choć na żadne z tych pytań nie odpowiedział sobie, ogarnęła go trwoga okropna, reszta włosów na głowie mu się zjeżyła i dzikim wzrokiem wodził wokoło. Zdawało mu się, że był blizkim śmierci...

Z wysiłkiem zawlókł się do mieszkania i do żony słowa nie przemówiwszy, położył się do łóżka. Chaita sprowadziła lekarza, ten zapisał miksturę i zabronił mu z domu wychodzić. Jojna usłuchał, cały tydzień w łóżku przeleżał, a gdy nareszcie wyszedł, udał się najpierw do pewnego adwokata-

żyda, którego znał od lat kilkudziesięciu i przed którym nie miał tajemnic. Nikt nie wiedział o czem z nim rozmawiał, ale nazajutrz z kancelaryi adwokata odeszły za rewersami cztery listy pisane jego własną ręką, z których dwa były przeznaczone do Wiednia a dwa do Chicago. Nie były one adresowane do osób prywatnych, lecz do władz duchownych, tak katolickich, jak żydowskich.

Jojna miesiąc cały milczał jak grób. Przez ten czas bardziej wychudł, zrobił się mniejszy, ludzi unikał, na zapytania żony dawał odpowiedzi równie krótkie, jak cierpkie; zato ze zdwojoną gorliwością oddawał się handlowi. Potrzebował zajęcia, aby przytłumić robaka, który go gryzł...

Po miesiącu adwokat przyszedł sam do niego i w sekrecie, w cztery oczy, odczytał mu jakieś listy.

Od tego dnia Jojna bardziej jeszcze sposepniał, oczy zapadły mu w głąb i dostały krwawe obwódki; zrobił się podobny do widma.

Chaita napróżno usiłowała cokolwiek z niego wydobyć. Jeden raz tylko, gdy go natarczywie wypytowała o syna, zawołał głosem podniesionym:

— Nie mamy syna i nigdyśmy go nie mieli! Niech nawet jego pamięć będzie przeklęta!

Staruszka, oczy sobie zasłoniwszy, zaczęła głośno zawodzić.

(Dokończenie nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Przyjemne spotkanie z jednakiemi myślami. — Artykuł „Przeglądu Katolickiego” w sprawie muzyki kościelnej. — Tylko jedna odpowiedź. — Środki reformy. — Muzyka wielkopiątkowa. — Oślanianie Domów Bożych przed naleciałościami wolnomysłno-postępowni. — Słowo podziękia za podjęcie sprawy. — Za co „Kuryer” p. Löwenthala dziękować mi — nie będzie? — Głos czytelnika o „korespondencyi prywatnej” w „Kuryerze Warszawskim”. — Kizio i Mizia. — Kto zacz oni. — Prasa w roli pośredniczki w szerzeniu zgnilizny i demoralizacyi. — Czy tak stać się musiało? — Brodziński i jego przepowiednia. — Wiecznie powtarzające się i wiecznie nowe życzenie. — *Alleluja!*

Przyjemnie jest spotkać się z myślami, które nieraz błąkały się po głowie, a dla wypowiedzenia których nie było albo dość odwagi reformatorskiej, albo sposobności. W sprawę czysto kościelne wdawać się nie śmiałem, a z drugiej strony nieraz nagabywało mnie pytanie, azali muzyka koncertowa, jaką słyszeć można w naszych kościołach, jest rzeczą właściwą i dość harmonizującą z powagą Domu Bożego? I na to właśnie pytanie znajduję dziś odpowiedź w „Przeglądzie Katolickim”, w artykule p. t. „W sprawie muzyki kościelnej”. Redakcja, sama w tych rzeczach kompetentna, nadmieniam przytem, że artykuł ten otrzymała ze „źródła kompetentnego” i zwraca też nań uwagę Szanownego Duchowieństwa naszego.

Autor artykułu, przechodząc przed kilkoma tygodniami Nowym Światem ku Krakowskiemu Przedmieściu, w dzień powszedni, sobotni, w godzinach południowych, spotkał tłumy wychodzące z kościoła Ś-go Krzyża — i to tłumy przywodzące na pamięć, nawet nie Niedzielę, lecz jakąś wielką uroczystość. Zdziwiony tedy tym niezwykłym widokiem, szan. korespondent „Przeglądu” zapytał o przyczynę zgromadzenia się tej wielkiej masy publiczności i w odpowiedzi objaśniono go, że przed chwilą właśnie skończyło się nabożeństwo żalobne za duszą s. p. Kronenbergowej. Co zaś najważniejsza, — sz. korespondent z ust wielu swych znajomych otrzymał nadto jednozgodnie wyrażoną opinię, godną zaprawdę powtórzenia i zapamiętania. Oto, — „podobne, z góry zapowiadane nabożeństwa za osoby zajmujące wybitniejsze stanowiska w społeczeństwie, służą tylko za pozór do licznego zgromadzania się w kościele tych, którzy mają zbyt wiele czasu wolnego, a przychodzą tam li tylko w celu rozerwania się wysłuchaniem muzyki wokalne i instrumentalnej. Muzyka zaś, jaka na podobnych nabożeństwach ma miejsce, przypomina raczej świecki koncert, aniżeli odpowiada treścią i sposobem wykonania Majestatowi Kościoła katolickiego, — przyczem zachowanie się ogromnej większości obecnych okazuje wyraźnie, że nie chcą uczczenia Najwyższego w Jego Przybytku, ani intencja pomodlenia się za osobę zmarłą ściągnęła ich w dzień powszedni do kościoła.

„Mimowoli każdy katolik zada sobie pytanie: czy na to mamy kościoły, aby służyły za sale koncertowe? — czy na to odbywa się niekrwawa Ofiara, ażeby służyła za pole popisu różnym znanym, lub debiutującym śpiewakom i innym wykonawcom?”

„Odpowiedź na to chyba jedna tylko być może — dodaje sz. korespondent „Przeglądu” i, zwróciwszy uwagę na

istniejące zagranicą towarzystwa dbające specjalnie o czystość muzyki kościelnej — stawia ze swej strony następujące propozycje:

1-o „Jeżeli muzyka kościelna ma być dla Chwały Bożej, nie zaś dla zaspokojenia próżności ludzkiej, to wykonawcami jej powinny być takie tylko osoby, które będą w stanie przejść się ważnością swego posłannictwa mającego na celu oświetlenie śpiewem lub grą obrządków kościelnych, i dlatego wykonawcami powinni być tylko katolicy, nigdy zaś bezwarunkowo żydzi co bywa często niestety!

2-o „Dążyć powoli ale wytrwale do usunięcia z kościoła śpiewów kobiecych, a zastąpić je męzkimi i chłopięcymi.

3-o „Wszystkie utwory muzyczne bez wyjątku, powinny podlegać Aprobacie Duchownej, bez której nic nie powinno być wykonywane i która bez apelacji ma prawo usunąć, co uznaje za nieodpowiednie powadze muzyki kościelnej.

Wskazawszy zaś w dalszym ciągu na różne niewłaściwości polegające na wykonywaniu podczas Mszy Ś-tej utworów muzycznych zgoła nieodpowiednich, — sz. korespondent dla tych, którym środki przezeń proponowane wydałyby się zbyt radykalnymi, ma odpowiedź gotową:

„Jak na wykładach, odczytach, koncertach, w teatrze, żąda się od słuchaczy uwagi i spokojnego zachowywania się, tak podobnie Władza Duchowna jest bezspornym panem w kościele i na cmentarzu — i nikt z ludzi rozsądnych nie weźmie jej za złe, jeżeli nie dopuści koncertów w kościele, a popisów krasomówczych naszych bezwyznaniowców na cmentarzu.

„Mam nadzieję — kończy szanowny korespondent — że skromne uwagi moje będą na czasie... gdyż zbliża się chwila obchodu Męki Zbawiciela, a zarazem dorocznego profanowania Grobu Pańskiego, pod niewinną nazwą muzyki wielkopiątkowej, czemu warto by zawczasu zaradzić..“

Przytoczyłem cały niemal artykuł „W sprawie muzyki kościelnej“, bo treść jego trafia mi wielce do przekonania, a rzecz sama wydaje mi się ważniejszą, niżli wiele „spraw“ innych, nad którymi dziennikarstwo nasze łamie sobis głowinę w przekonaniu naiwnem, że toruje ono nowe drogi społeczeństwu naszemu, ba — nawet ludzkości. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdy brud materialistyczny, wżerając się coraz głębiej w miliony serc, zasłania wzrok duchowi ludzkiemu na cele stokroć wyższe nad grzebanie w błotku powszedniości i nad pościg za rublem, — wszystko właśnie co kierunkowi temu ma przeciwdziałać i pędzące na oślep gromady ludzkie powstrzymać od utonięcia w trzęsawisku „nowego ducha czasu“, powinno być otaczane tem większą czcią i powagą świętości. Kościół święty w ogóle, a każdy Dom Boży w szczególności, to potężny i najskuteczniejszy hamulec przeciw temu prądowi na krańcach którego — najohydniejszy, nowożytny poganizm. Dom Boży, to jedyna ucieczka dla tych, co przed nacierającym na nich onym prądem zgniłym szukają schronienia i oparcia. Tu są oni spokojni i bezpieczni, niby dziecię w domu ojcowskim, tu skupiają ducha i wnoszą myśli swoje ku Temu, który w Wszechwładnej swej Potędze mógłby zetrzeć w proch urągających Mu małych, nędznych bluźnierców, a który, w wielkiem i nieprzebranem Miłosierdziu swoim czeka ich opamiętania.

Niechajże przeto to przynajmniej schronienie ludzi, co z Wiarą w niezepsutych duszach korzą się przed Panem, wolnem już będzie od powiewu zatrutego bezwyznaniowości dzisiejszego postępu; niechajże przynajmniej naszych Domów Bożych nie profanują naleciałości wolnomyślnie, a autorowi artykułu w „Przeglądzie Katolickim“, za poruszenie tej sprawy, niechaj wraz z podpisanym złożyą dzięki wszyscy, co jednakowo z nim czują, myślą i — wierzą.

Nie podziękuję mi niezawodnie „Kuryer“ p. Löwenthala za nową o nim wzmiankę, a jednak wzmianki tej i tym razem wyrzec się nie mogę, zwłaszcza iż ten kto się jej domaga, ma słusność za sobą.

Nie wiem — pisze w swym liście do nas jeden z czytelników — czy znajdzie się w społeczeństwie naszym jeden człowiek uczciwy, dla którego „korespondencje prywatne“ nie byłyby rzeczą tak ohydą i wstrętną, że jej zbyt często i zbyt silnie piętnować niepodobna.

Naprzykład:

„Kiziu mój najdroższy, kocham i wierzę, ale tęsknię szalenie. Ta tęsknota do rozpaczki mnie doprowadza. „O, jak smutnem jest życie zdaleka od ciebie. Na list nie odważę się już nigdy, nie masz pojęcia, ile mnie tamte niepokojki kosztowały. O gwiazdeczce zawsze pamiętam, wszystko co mi Ciebie najmil-

„szy przypomina, jest mi drogim. Kochaj mnie i myśl często o swej biednej Mizi.“

Kto jest ów „Kizio“ i owa „Mizia“ — pyta nasz korespondent, i zaraz odpowiada. Nie są to chyba ludzie wolni, gdyż w takim razie nicby im nie przeszkadzało prowadzić korespondencji drogą zwyczajną i korzystać z poczty. Któż więc oni zasz? Objasnia to dość wyraźnie owa sama „Mizia“, mówiąc o „niepokojku“ jaki jej sprawia pisywanie listów. Między tedy „Kiziem“ a „Mizią“ stoi widocznie nieprzeparta przeszkoda w postaci oszukiwanego małżonka, a rubryka „korespondencji prywatnych“ w „Kuryerze“ służy ku wygodzie uwodzicieli wiarołomnych żon.

I jakże to?! — zapytuje korespondent zdumiony. Więc wspólniczką zbrodni wiarołomstwa, więc pośredniczką i najczynniejszą pomocniczką w rozszerzaniu zgnilizny i demoralizacji w społeczeństwie staje się prasa — ta sama prasa, której zadaniem, powinnością świętą, jest strzedz czystości obyczajów i zasad moralności? Możeż to być w istocie?

A tak jest naprawdę i tak nawet stać się dzisiaj musiało. Czem jest szynk piwa i wódki w ręku chałciarza, tem stanie się słowo drukowane w ręku żyda ucywilizowanego — powiedział przed pół wiekiem z górą Brodziński i przepowiednia ta serdecznego piewcy „Wiesława“ — ziściła się, niestety, co do wyrazu.

* * * * *

Wybaczenie, ale o tych rzeczach, od których wieje zdaleka jakiś woń zatruta, więcej pisać nie mogę. W tej chwili przynajmniej chciałbym o nich zapomnieć, nie myśleć, a natomiast chcę Wam, w imieniu mojem i wszystkich nas rolarzy, zwyczajem odwiecznym praocjów i zwyczajem wszystkich „zacofańców“, przesłać wiecznie powtarzające się a jednakże wiecznie nowe życzenie: wesołego *Alleluja!* Przyjmijcie je, czytelnicy, sercem dobrem, życzliwym. boć ono, jak i cała służba „Roli“ naszej, z serc życzliwych Wam płynie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz przyznaje się do kardynalnej wady swojej. — Drażliwe położenie. — Brzemienne w następstwa nowina — Zakłęcie. — Meeting niewieści w Wahingtonie. — Uczona prezeska. — Nowa historia ludzkości. — Odkąd datują się nieszczęścia rodu ludzkiego i kiedy się skończą. — Założenie Rzeczypospolitej niewieściej uchwalone. — Trudności. — Na emigrację czas jeszcze. — Energia niewiast w Mount-Etna. — Wakacje parlamentarne. — Wiadomość o spotkaniu się cesarza Wilhelma z Bismarkiem. — Mandat poselski Bismarka. — Bismark i Bütticher. — Odwołanie Herbetta z Berlina. — Odmowa architektów francuzkich. — Włosi i król Menelik.

Jeżeli kiedy, za co, przed kratki trybunału obecnego społeczeństwa i potomności do odpowiedzialności pociągnięty zostanę, to chyba za to, że zbyt sumiennym jestem kronikarzem. Jak tylko coś wiem, dopóty nie mam spokoju, dopóty mi ta wiadomość mózg gryzie i język piecze, dopóki jej nie wypiszę w kronice, choć nieraz sam czuję, że dla dobra bliźnich i „całego świata“ w ogóle, dla siebie ją zachować powinienem. W takim położeniu znajduję się właśnie obecnie. Wobec dzisiejszego stanu rzeczy, wobec tej gorączki emigracyjnej, która ogarnia pewne warstwy ludności nie tylko u nas ale i w całej Europie, powinienem zamilczeć o tym pełnym olbrzymiej doniosłości fakcie, że w Ameryce, — niestety! znów w Ameryce! — niebawem zapewne utworzy się istne Eldorado, istny raj ziemski, w którym żyć tylko i nie umierać, — utworzy się... ha! *lâchons le mot!*... utworzy się... rzeczpospolita niewieści!..

Wytrząsłszy z siebie tak brzemienne w następstwa nowinę, zaklinam teraz... No, szanownych moich Czytelników pocię mężkij tak bardzo znów zaklinać nie potrzebuje; żonaci nie będą się tam tak bardzo spieszyli, a że tam jeden i drugi młokos, kawaler, pospieszy spróbować rządów niewieści, to mu nic nie zaszkodzi, że skosztuje tych przysmaków. Kto się czego za młodu nauczy, to na starość jakby znalazł. Zato Was, zacne i piękne, o! koniecznie piękne, moje Czytelniczki, zaklinam, błagam, ostrzegam przed zbyt nym pospiechem. Nie kwapcie się, drogie Panie! do tego rajku, choćby dla tego już samego, że on dotychczas nie istnieje, — a raczej istnieje, ale dopiero w teorii, w intencjach...

Rzecz się ma tak, że kwiat północno-amerykańskiej emancypacji niewieściej, na meetingu odbytem w Wahingtonie, pod prezydencją p. Emmy Willard, uchwalił założenie Rzeczypospolitej niewieściej. To jeszcze nic. Pragnienia podobne znane są już oddawna w emancypacyjnym świecie; — rzecz w tem, że tym razem zacna przewodnicząca zacnego zgromadzenia, po raz pierwszy historycznie wywiodła rację i nieprzedawnione prawo istnienia takiego potw... chciałem powiedzieć: utworu politycznego. Uczona

ta osoba wykazała, jak na dłoni, wprawdzie bez żadnych źródeł i dowodów, ale któżby odważył się prezesowej zgromadzenia kobiet emancypowanych nie wierzyć na gołe słowo?... otóż wykazała, że ludzkość istnieje *rychtyk* 85,000 lat!... Historia tej przeszłości wykazuje znów, że przez pierwsze 80,000 lat rządziły światem bezpodzielnie kobiety, i ludzie nie mogli już prawie znieść nadmiaru szczęścia, jakim ich te rządy napełniały. Dopiero w 81-y tysiącu lat pojawiła się, licho wie z kąd, na świecie cywilizacja, i popsuła wszystko. Mężczyzna wdał się w nieswoje rzeczy, począł się mieszać do rządów, a nareszcie opanował je prawie zupełnie, spychając niewiastę na plan drugi, i odtąd też datują się wszelkie nieszczęścia i niedola rodu ludzkiego, które trwać będą dopóty, dopóki ten przeciwny naturze porządek rzeczy nie wywróci się znów i berło władzy nieograniczonej nie przejdzie napowrót w ręce kobiece. Pierwszym krokiem tej akcji ratunkowej ma być założenie rzeczypospolitej kobiecej.

Naturalna rzecz, iż tak uczone wywody prezeski znalazły entuzjastyczny aplauz w zgromadzeniu, które jednomyślnie uchwaliło założenie Republiki. Idzie tylko o załatwienie niektórych drobiazgów, jak np. takie: gdzie i za co zakupić grunt pod tę szacowną instytucję? Czy wystarczy na to 10 morgów, czy trzeba już teraz myśleć o dokupieniu jedenastego? Czem na razie zastąpić mężczyzn w takich usługach, jak np. obrona republikanek przeciw żabom, myszom, i innym tego kalibru potworom, czyhającym na zdrowie i życie reprezentantek szczęścia ludzkości w guście kobieco-republikańskim? Co robić bez mężczyzny naprzykład w karnawale?... Dla kogo się ubierać, jak ich nie będzie?... i t. d. i t. d. Jak widzimy, są to bagatele, którym zaradzić łatwo, a które następcą się będą tylko na razie, w początkach istnienia republiki; później bowiem, gdy ten zakład porośnie w pierze i potęgę, mężczyźni siłą sprowadzeni zostaną na jego terytorium i jako paryasi muszą wykonywać wszelkie roboty, jakie im będą nakazane. Zawsze jednak, bądź co bądź, zabierze to trochę czasu, i dlatego właśnie tak proszę moje czytelniczki, — o ileby się wśród nich znalazły ochotniczki do tego nowotworu republikańskiego, — ażeby się zbytecznie nie spieszyły, gdyż mogłyby przybyć na miejsce nie w porę. Jak będzie czas, to ja sam doniosę; bo jak już powiedziałem, taka już moja natura, że nic ukryć nie umiem, i chociaż będę okrutnie bolał nad utratą tak cennego dla naszego społeczeństwa żywiołu, sam dam hasło do tej emigracji..

Rozgadałem się o tych amerykankach nad miarę, ale bo też jest co o nich pogadać, jak i w ogóle o Ameryce. Naprzykład, jak Wam się podoba energia niewiast z Mount-Etna (Góra Etna), osady leżącej w stanie Indyan. Niewiadomo czy te panie nabrały ognia od nazwy osady, czy osada tak nazwana została od gorączki charakteru osadniczek, dość, że mount-etnianki zebrały się jednego pięknego dnia, i uzbrojone w widły, kije, drażki, siekiery, ożogi, maglownice, rożny, miotły, pogrzebaczki, rozpalone żelazka do prasowania, a wreszcie w naczynia, które się dobrze noszą za ucho, a potem łatwo się tłuką o głowę przeciwnika, mianowicie garnki, uderzyły na jeden z przybytków, w którym ich mężowie nad miarę prawdopodobnie raczyli się trunkiem króla Gambriusa, i zakład ten z ziemią zrównały, na kwaśne jabłko zbiwszy jego załogę. Innym gościnnym instytucjom dały wóz i przewóz: albo zbierać swoje manatki i wynosić się niezwłocznie, gdzie pieprz rośnie, albo oczekiwać lada chwila losu, jaki spotkał ową pierwszą piwiarnię. Co poczną wobec tego zagrożeni w jedynej swojej rozrywce mount-etnianie, nie wiem; jaby im coś poradził, ale... ale nie jestem Aleksander Prądziński! Ichby uratował, a własną zdrową głowę na szwankbym naraził..

Wszelkie wakacje i ferye, to dobra rzecz; to też lubią je i pamiętają o nich, nietylko studenci, ale i członkowie wszelkich ciał prawodawczych. Parlament niemiecki już się rozjechał na Święta, a za nim podąży sejm pruski. Członkowie parlamentu powinni dobrze o sobie przez ten czas feryj pamiętać, żeby nabrać sił do uporania się z całym szeregiem rozmaitych, czasem bardzo drażliwych spraw, które na nich po Świętach czekają.

Tymczasem, na chwile bezrobocia parlamentarnego, przedmiotu do zajęcia dostarczył Berlinowi Bismark, o którym rozmaite wieści chodzą. A naprzód jest mowa o ewentualnym spotkaniu się z nim cesarza u hr. Waldersee w Altonie. Ex-kanclerz ma tam przyjechać z rewizytą, a przygodnie ma się tam znaleźć i cesarz, w przejeździe do Kielu. Wprawdzie przyboczne ex-kanclerza „Hamburger Nachrichten“ zaprzeczyły niedawno temu, jakoby książę Bismark zamyslał o jakimś wystąpieniu na arenie publicznej, ale

z drugiej strony utrzymuje się wieść, jakoby właśnie zamierzał kupić dwa domy w Berlinie, na mieszkanie dla siebie. Wieść ta łączy się również ze sprawą mandatu poselskiego, który ma być kanclerzowi zapewniony z 19-go okręgu wyborczego. Przyszły poseł ma stanąć na czele nowego stronnictwa „narodowo-ekonomicznego“.

Wreszcie książę Bismark figuruje jeszcze w sprawie ministra Böttichera. Rzecz się tak ma: przed sześcioma laty, jeszcze za życia Wilhelma I, teść Böttichera znalazł się w krytycznym położeniu i potrzebował dla poratowania swoich interesów ni mniej ni więcej, tylko 350,000 marek. Bötticher pożyczyl u przyjaciół powyższą sumę, ale faktem tym uważał się skompromitowanym i podał się do dymisji. Zarówno cesarz jak kanclerz dymisji tej nie przyjęli, i nazajutrz kanclerz osobiście wręczył Bötticherowi w imieniu cesarza 350,000 marek, na zaspokojenie zaciągniętego długu. Teraz dopiero pokazało się, że suma ta wzięta została z tak zwanego „funduszu welfowskiego“, czyli z zabranego panującej rodzinie hanowerskiej majątku. Ponieważ jednak procenta od funduszu tego przeznaczone są wyłącznie na przeciwdziałanie zabiegom dynastji hanowerskiej o odzyskanie tronu, przeto opinia publiczna naruszenie funduszu na inny cel uważa za nadużycie, z którego ciężki zarzut czyni ex-kanclerzowi.

Herbette ma być ostatecznie z Berlina odwołany, w czem Niemcy widzą potępienie jego pojednawczej względem Niemiec postawy. Odmówienie udziału w berlińskiej wystawie sztuki ze strony architektów francuzkich, zastrzyżło w dalszym ciągu rozdrażnienie stosunków niemiecko-francuzkich.

Żle się dzieje z kolonią włoską w Afryce. Negus abisyński, Menelik, nietylko odrzuca protektorat włoski, ale kazał się wszystkim włosom z Abissynii wynosić. A włosi całą przyszłość swojej kolonii w Massawie na przyjacielskich stosunkach z Menelikiem gruntowali!..

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. Roboty około przebudowy bocznej fasady kościoła po-Kapucyńskiego w Warszawie, mają zostać rozpoczęte niebawem, pod kierunkiem budowniczego p. Dziekońskiego. Kosztorys obliczono na rs. 5,730.

Rokolokje dla mężczyzn. I w tym roku, w tygodniu ubiegłym, odbywały się w kościele po-Karmalickim w Warszawie rokolokje dla mężczyzn w połączeniu z konferencjami. W czasach, kiedy zaraza bezwyznaniowości czyha z żarłocznością nienasyconego Molocha na coraz więcej ofiar, a lada półmędrak, liźnawszy za ledwie wiedzy książkowej, uważa się już za filozofa wyższego(?) nad zacofane przesady religijne i szydzi ze Spowiedzi Ś-tej — z przyjemnością patrzyliśmy na liczne stosunkowo zgromadzenie, przeważnie ojców rodzin, słuchających ze skupieniem myśli — natchnionych gorącą wiarą słów kapłana. A byli tam przedstawiciele różnych warstw i stanów: robotnicy, rzemieślnicy, pracownicy biur, naukowcy, artyści — i tylko z przedstawicieli naszej prasy konserwatywniej nie zauważyliśmy niemal ani jednego. Dziwnem to wydać się może, choć, co prawda, dla nas nie było wcale niespodzianką. U nas bo, w naszej prasie warszawskiej, konserwatyzm traktowany jest po największej części jako... przedsięwzięcie wydawniczo-kupieckie — i to właśnie jest bodaj czy nie równie smutnem jak i cały ów postęp oparty na gruncie — poganiżmu.

Kredyt melioracyjny. Według doniesienia dzienników tu-tejszych, czynią się w Petersburgu starania o utworzenie w Warszawie banku akcyjnego z celem udzielania kredytu melioracyjnego. Sprawą tą zajmuje się jeden ze znanych bankierów warszawskich.

Chleb dla swoich. Proszeni jesteśmy o podanie w „Roli“ następującej wiadomości. W Nieborowie (powiat Łowicki) dobrach ks. Michała Radziwiłła, jest potrzebny i pożądanym sklepem chrześcijański spożywczo-kolonialny — wraz z przedmiotami niezbędnymi w gospodarstwie wiejskim — a właśnie, po usunięciu żyda z miejscowej oberży, jest do wydzierżawienia lokal na sklep i — oberżę. Nieborów zaś sam jest miejscowością dla założenia i egzystencji sklepu o jakim mowa, nader sprzyjającą. Jest tu bowiem parafia, sąd i gmina, a nadto jest fabryka kafli z dość liczną ludnością robotniczą. Zakładający sklep mógłby mieć z góry pewność, że sam dwór miejscowy brałby od niego różnych przedmiotów, w gospodarstwie niezbędnych, w sumie jakich 2,000 rubli rocznie. Obok zaś tego wszyscy dzierżawcy dóbr w liczbie kilkunastu domów rodzinnych, wszystkie swoje spr-

wunki w sklepie chrześcijańskim załatwiałiby chętnie, jak również cała służba fułwareczna i wszyscy oficjaliści. Wreszcie w okolicy jest w ogóle ludność zamożna, która także wolałaby nabywać potrzebne jej towary w nieborowskim sklepie chrześcijańskim, aniżeli dać się obdzierać w sklepach i sklepikach żydowskich.

Słowem widoki powodzenia sklepu są niezawodne, zwłaszcza iż rzecz w razach podobnych najważniejsza: lokal na sklep jest gotowy i w miejscu najbardziej odpowiednim. Idzie więc tylko o to, iżby się znalazł ktoś z kapitałem, mniej więcej, 1,500 do 2,000 rubli, ktoby sklep wspomniany otworzył chciał — i prowadzić go umiał, przyczem mógłby liczyć na wszelkie, ze strony miejscowej administracji dóbr możliwe, ułatwienia i odpowiednie poparcie. Po wszelkie bliższe informacje zwracać się należy wprost do administratora dóbr nieborowskich, W-go Wilskiego, adresując listy przez Łowicz w Nieborowie. Dla chcących udać się osobiście na miejsce, dodajemy i tę jeszcze informację, że do Nieborowa jedzie się koleją Warsz. Bydgoską do Łowicza, a ztąd 9 wiorst szosą.

Odpowiedź na odpowiedź. W sprawie udziału przemysłowców oraz rzemieślników warszawskich w wystawie środkowo-azyatyckiej i w ogóle w sprawie tutejszego Muzeum przemysłu i rolnictwa otrzymujemy jeszcze list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze! Odpowiedź warszawskiej reprezentacji wystawy środkowo-azyatyckiej w Moskwie, podpisana przez p. p. J. Aleksandrowicza, A. Sempołowskiego i T. Zaleskiego, wcale nas nie zadowoliła, jako niewyjaśniająca kwestyi zasadniczej z powodu której pomieściliśmy interpelację w N-rze 10 „Roli“.

„Nie odpowiadamy w tej chwili komisji reprezentacyjnej, jakkolwiek moglibyśmy nadmienić:

„1-o. Insynuacji niema tam, gdzie winnego wymienia się z nazwiska, imienia i tytułu.

„2-o. Na posiedzeniu z dnia 2 Stycznia r. b. nie proponowano reprezentacji wysłania delegatów do Moskwy, lecz propozycja ta wyszła z ust prezesa reprezentacji i dyrektora Muzeum p. Aleksandrowicza.

„3-o. Pobierano za przejścia nie po rs. 6 jak autorowie wyjaśnienia wzmiankują, lecz po rs. 12 za arszyn bieżący.

„4-o. Do ogłoszeń w katalogu-zmuszano.

„5-o. Wreszcie, p. p. wyżej wymienieni w „wyjaśnieniu“ swoim, powiadają mniej więcej, tak: oznaczyliśmy pobieranie 30% nad taryfę, bo nam, jako przedsiębiorcom, wolno to było zrobić, i tak nam zresztą wskazywał nasz rachunek. Zgoda, niech i tak będzie. Ale dlaczego, jak na to w danym razie mogą być złożone dowody, brano za miejsce nie 30% ale 150 a nawet 300% nad taryfę?

„W interpelacji naszej szło nam nietylko o cenę miejsc, którą sobie reprezentacja warszawska samowolnie ustanawiała, ale i o rzecz najważniejszą w tej sprawie, a mianowicie o to, że cały ów handel p. p. przedsiębiorców prowadzony był pod egidą Warszawskiego Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Nietylko bowiem, sprzedawano jak się dało, miejsca w biurze tegoż Muzeum, ale wszelką korespondencję jak: cyrkularze, objaśnienia, ogłoszenia w pismach i t. d. ciż p. p. przedsiębiorcy prowadzili na blankietach nie swoich lecz instytucji w której urzędują stale. My zaś, rzemieślnicy, fabrykanci i przemysłowcy nie mamy ani czasu, ani możności, ani wreszcie potrzeby badać, czy w danym razie i w danej chwili p. Aleksandrowicz naprzykład, występuje jako dyrektor Muzeum, czy też jako przedsiębiorca sprzedający miejsca na wystawie środkowo-azyatyckiej w Moskwie. Dla nas wystarczała w zupełności firma Muzeum i nie podejrzewaliśmy też aby używanie tej firmy mogło się przyczynić do wprowadzenia nas w błąd i narażania na straty jakie przy owym handlu monopolowym wielu z nas poniosło. Tymczasem tak się stało.

„Do Muzeum zwracaliśmy się z zaufaniem, jako do instytucji poważnej, podczas gdy p. Adolf Kossowski (sekretarz Muzeum) występujący nie pod egidą Muzeum ale w charakterze przedsiębiorcy prywatnego, zaufania tego budzićby nie mógł.

„Za dowód zaś, że zarząd Muzeum nie mógł nie wiedzieć o całej tej sprawie, czyli o całym tem przedsiębiorstwie p. p. Aleksandrowicza, Sempołowskiego i Zaleskiego solidaryzujących się w swej odpowiedzi z wyżej wymienionym p. A. Kossowskim, posłużyć może między wielu innymi i ta okoliczność, że na skutek naszej interpelacji J. W. Pan Hrabia L. Krasieński wezwał do siebie jednego z podpisanych na tejże interpelacji, p. G. Waliszewskiego, i objaśnienie ustne udzielił mu raczył, zniewalając zarazem tegoż p. Waliszewskiego do odwołania niesprawiedliwych rzekomo „zarzutów interpelacyjnych“.

„Otóż, czyby zamiast tego wszystkiego nie było właściwem polecenie przeprowadzenia szczegółowego w całej tej sprawie śledztwa, jak to p. prezes Muzeum kierownikowi „Gazety Rzemieślniczej“, p. Józefowi Keppemu, najwyraźniej przyrzekł i ogłoszenie rezultatu tegoż śledztwa w pismach publicznych?

„Powtarzamy bowiem raz jeszcze, że sprawa ta obchodzi nie

pojedyncze osobistości, lecz ogół rzemieślników naszych i że pozostawiona bez należytego wyjaśnienia, może zachwiać zaufanie do instytucji nie bez szkody dla ważnego jej ogólnego zadania.

„Z tego też głównie względu zwracamy się raz jeszcze do Szanownej Redakcyi „Roli“ z uprzejmą prośbą o pomieszczenie niniejszego listu.

Z wysokim poważaniem

„Stanisław Hiszpański. Edmund Chrzanowski.“

Nowości wydawnicze. Ksiądz J. D. autor kilku prac treści moralno-religijnej jak: „Godność matki“, „Domowe wychowanie młodzieży“ etc., wydał świeżo, p. t. „Zmiłuj się nademną Boże“, rozmyślenia nad pięknym Psalmem Dawidowym, zaczynającym się właśnie od słów umieszczonych w tytule. Pełna tego natchnienia jakże płynie z głębokiej wiary i miłości Bożej, praca ks. J. D. zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszedł z druku w przekładzie z niemieckiego, w nowym, przejrzanym i poprawionym wydaniu „Wykład Ofiary Mszy Ś-tej“ przez Ks. Marcina z Kohem Kapucyna.

Taż sama firma otrzymała na skład główny, wydane świeżo w przekładzie z ruskiego, dzieło N. Kariejewa p. t. „Upadek Polski w literaturze historycznej“.

Ks. W. Cz. wydał świeżo „Praktyczny podręcznik gramatyki języka polskiego“.

Z prasy humorystycznej. Sprawa honorowa!

— A ty łotrze! włożyłeś mi rękę do kieszeni, poczekaj — zaraz cię zaskarżę do sądu...

— Ech, proszę pana... ja jestem gentelman i proponuję sąd honorowy. „Kuryer Świąteczny“.

Ważny powód. (rozmowa dwóch służących).

— Dlaczego wymówiłaś służbę? Czy ci tam było źle?

— E, nie, doskonale.

— Więc dlaczego?

— Dlatego, że moi państwo, wyobraź sobie, nie byli ani razu na Modrzejewskiej!

„Mucha“.

Z teatru i muzyki. Na scenie warszawskiej ma być w tych dniach wystawionym po raz pierwszy dramat Sudermana p. t. „Honor“.

Opera Moniuszki: „Straszny Dwór“ zostaje na scenie naszej wznowioną — z nową w kilku rolach obsadą.

Ruska trupa dramatyczna p. T. A. Korsza z Moskwy, znana już z zeszłorocznej swojej gościny, przybyła do Warszawy i rozpoczęła w teatrze Letnim, w Ogrodzie Saskim, szereg przedstawień, których ma być 20. Na pierwsze inauguracyjne widowisko wybrano utwór jednego z najgłośniejszych dramaturgów russkich — dramat w 6-ciu obrazach A. N. Ostrowskiego p. t. „Burza“, — i jednoaktowy wodewil A. Morozowa p. t. „Spadek po stryju“. Na drugim zaś przedstawieniu dano komedię w 5-ciu aktach Czernyszewa p. t. „Zatrute pożycie“.

Korespondent lwowski „Wieku“ donosząc o występach we Lwowie znanej artystki p. Russel, pisze między innymi: „Do powodzenia „Cyrulika“ (z p. Russel) dzielnie przyczynił się sympatyczny nasz tenor, p. Jerzyna, w partyi Almawivy, którą śpiewał i grał w sposób nie pozostawiający nic do życzenia. Trudności nagromadzone w tej partyi, pokonywał p. Jerzyna z właściwą temu inteligentnemu i arcy-muzykalnemu śpiewakowi łatwością, i zjednał sobie nietylko żywe, szczere oklaski publiczności, które radeby go częściej słyszeć na scenie, ale głośnie uznanie panny Russel. Uznanie zaś z ust tak kompetentnych, to prawdziwy dyplom artystyczny dla naszego śpiewaka“.

Zmarli: Ś. p. Dr. Wilhelm Lubelski, starszy ordynator oddziału dla obłąkanych przy szpitalu Dzieciątka Jezus, lekarz zakładów dobroczynnych, oraz lekarz tutejszej kolonii francuskiej, autor licznych prac z dziedziny swojej specjalności, człowiek pracy i zacny — zm. w Warszawie przeżywszy lat 59.

Ś. p. Zdzisław Niedabyłski, b. profesor Instytutu rolniczo-leśnego w Nowej Aleksandryi — zm. w Warszawie w 52-gim roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

26 Marca 1891 r.

Ceny zboża na rynkach zagranicznych, tak amerykańskich jak i europejskich, znowu się podniosły, a i na tutejszych targach zbożowych panowało usposobienie mocne.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—6.90, średnią 6.60—6.70, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto mocno: wyborowe 4.80—4.90, średnie 4.60—4.70.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 104—106, średnią 100—102, ordynaryjną 96—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 82—84, średnie 79—81, ordynaryjne 78—79. Owies wyborowy 81—83, średni 76—76, ordynaryjny 70—73 kop. za pud.

W Libawie żyto mocno: w gatunkach wyborowych płacono 84—86, w gorszych 80—82 kop. za pud. Owies w gatunkach wy-sokich 74—77, w średnich 68—71. Jęczmień 70—74 kop. za pud.

KALOSZE.

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY do PÓ-
DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
PLASZCZE, KURTKI, PUGILARES, PORT-
MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,
GĘTRY, KAFTANY, Obowiązkowe,
Obowiązkowe.

Królewska Nr. 1, Poczta Krak. - Przedm.

FABRYKA WARSZAWA

T. L. BREYMEYER

KUFROW, WALIZ I TOREB

W handlu okowitą, usposobienie ciągle bardzo mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 35 1/2 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.88—2.89. „Rektyfikacja warszawska” płaćła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,95 rs.

Dostawa bydła natarg prazki jeszcze jest mniejszą niż zwykle bywa o tej porze, jakkolwiek ceny wołów nie uległy zmianie.

Na rynkach żywnościowych nabiał, przy obfitej dostawie, stanął; jaja również nieco tańsze. Za kopę płaci się rs. 1 kop. 5, na sztuki po kop. 2. Z drobiu najobficiej dostawiane indy, płać się po rs. 2.40 do rs. 4 za sztukę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. Ad. B... w S... — Z najwyższą przyjemnością odczytaliśmy list Czcigodnego Księdza Kanonika — i za dobroć Jego, za życzliwość, oraz słowa uznania dziękujemy serdecznie. Nr. 11-ty wystaliśmy bezzwłocznie.

Sz. ks. Moczulski w Domanowie. — Pieniądze otrzymaliśmy; adres zmieniony. Za ambaras przepraszamy najmocniej.

P. Prós... w Irkucku. — Kalendarz wysyłamy. Za życzenia przyjmijcie, sz. panie, szczerze Bóg zapłać! — wraz z serdecznym uściśnieniem dłoni.

P. St. Sawicki w Maryampolu. — „Fabiola” wysłana za pośrednictwem księgarni Paprockiego. Za zwłokę przepraszamy najmocniej. Wynikła ona tylko w skutek zarzucenia się pierwszego listu sz. pana pomiędzy masą listów innych, w tym czasie otrzymywanych.

P. St. Przedp... b. nacz. st. — Skargę pomieścimy; wszakże przy ciągłym nawale materiałów prosimy o cierpliwość.

P. H. W... w Nat... — Za pamięć dziękujemy uprzejmie; wiadomość o cukrowni pomieścimy w N-rze najbliższym.

P. Jar... Lar... — Wiersz wcale zgręzny, ale dla „Roli” nieodpowiedni.

Pani Al. Br... w W... — Sklep pod szumnym tytułem „Louvre” jest interesem — żdrowskim.


P. G. Walisz... w Warsz. — Nie żaden „takt dyplomatyczny” lecz prosta przywołność nakazywała z „odwołaniem” zgłosić się do tego przedewszystkiem pisma, w którym była pomieszczona „interpelacya”. Co do innych objaśnień, zawartych w liście pierwszym i drugim sz. pana, są to rzeczy prywatne, które nas nie zgoła nie obchodzą. Nam idzie tylko o to, aby żadna instytucja z celem publicznym nie służyła widokom o sobie i s t y m t y c h l u b i n y c h j e d n o s t o k — i przykro nam również, że sz. pan zrozumieć tego nie chce.

P. A. Ob... w W... — A my zupełnie pod tym względem różnimy się ze zdaniem sz. pana. Nas pociesza to właśnie, że choć w ten sposób i w tym jednym kierunku niecna propaganda bez wyznaczenia i w ogóle zasad wolnościowych — znajdzie drogę przeciętą.

Pani B. Mir... w Sk... — I owszem, ale później; dziś, przy nawale innych korespondencyj otrzymanych wcześniej, — pomimo najszczerzej chęci, życzeniu sz. pani niepodobna uczynić zadość. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

Zycieliwemu. — Już było w N-rze 11 tym.
Czytelnikowi. — Tylko z powodu nawalu rzeczy bieżących, druk „Ostatniego Boju” musieliśmy chwilowo wstrzymać; od N-ru przyszłego pójdzie już bez przerwy.

REKLAMY

(269)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52-1) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(165) **CEMENT PORTLAND** (0-6)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI
Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefon Nr. 28.

HERBATĘ

Świeżą aromatyczną otrzymujemy stale SKŁAD

M. Szumilina (egz. 50 lat) Nowy-Swiat 65,
róg Ś-to Krzyżkiej (Filia w Lublinie, Krak. Przedm. 186).

PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ
Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materyałów do tychże. Pracownikom ustępuje się rabat.

APTEKA WENDY i WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Gencjanowe, Kondurangowe i inne. (91-20-16)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i ciemne, — powiększył dział meblowy: Utrechty lamanc, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (39-52-13)

Fabryka Wyrobów Szmuklerskich W. POMORSKIEJ,

149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu
Iowa ofiicyjna — parter. (200-26-4)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacya po cenach najumiarkowańszych. (37-52-13)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Marszałkowska 118 (35-52-39)

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

Skład Materyałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO, S-KI

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materyały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolonską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (2-41-28)

MIODOSYTANIA

K. MIESZKOWSKIEGO

27. Nowy-Swiat 27.

poleca: **Miód** stare, czyste, w różnych gatunkach — **Winn** owocowe. — **Pierniki** różne. — **Patokę** i **Wosk** W specyjalnie urządzonej przy sklepie miód na lampki od 7-miu kop.

Zwracam uwagę na moje **Ocety miodowe** i owocowe. **CENNIKI NA ŻĄDANIE.** 206-12-4

Dozw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand. w Petersburgu 270-26-1

„DENTOR“

Środek dlo konserwowania ust i t. p. — Flakon za rs. 1 wystarcza na 4 miesiące. — Opis gratis i franco.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

ZABAWKI, GRY,

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

000-26-3

CHRYSTUS W GROBIE.

204-4-4

Obraz tej treści olejno malowany, w sposobie przezroczystym do oświetlenia z tyłu lampkami, przy strojeniu Grobu Zbawiciela używany, jest do nabycia w mojej pracowni za rs. 15, z przesyłką rs. 2 więcej. Długość obrazu 3 łokcie, wysokość 1 cal 18. Ponieważ tego rodzaju transparenty przed Świętami Wielkanocnymi bardzo są pożądane, przeto lepiej wcześniej takowe zamawiać. Przy zamówieniu należy zaopiekować rs. 5.

Ulica Złota 58.

Profesor Malarstwa Fr. Mielnicki.

14 STACJI MEKI PAŃSKIEJ

Oleodruki na płótnie, w ramach złożonych, do nabycia za gotówkę lub na raty,

W SKŁADZIE OBRAZÓW
Aleksandrya 19 — Warszawa. 219 3-3

Do nabycia we wszystkich Księgarniach

U NAS A W BRAZYLII?

POWIEŚĆ PRAWDZIWA

przez **H. B. TARCZYŃSKIEGO**,
wydanie drugie, z 11-stu obrazkami.

Nakład Autora i Księgarni E. KOLINSKIEGO, w Warszawie, ulica Marszałkowska № 122. Cena k. 15, z przesyłką k. 20. Kto zechce zająć się rozpowszechnieniem tej książeczki, może ją otrzymać w komis z Księgarni E. Kolińskiego. (238-3-3)

SKŁAD

Materyałów Aptecznych i Farb J. LISICKIEGO,

w Warszawie, ulica Twarda Nr. 2. 197-12-4

Skład na Warszawę

Włocławskiej Fabryki Tektury Asfaltowej Wilhelma Steinicke,

powierzony został p. **JAKÓBOWI SZTEJNICE**, który zlecenia tak na tekturę ogniotrwałą, jak i lak asfaltowy, w kantorze swoim:

ul. Dzielna Nr. 25, w Warszawie,

przyjmuje i takowe, po cenach fabrycznych bezzwłocznie załatwia. Próby i cenniki na żądanie odwrotną pocztą przesyłane będą. 198-3-5

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary. Pice-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca najtaniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z powiniemy wysyłam za zaliczeniem. (107-12-10)

138-12-8 NALEŻĄCY DO CECHU FABRYKANT FORTEPIANÓW TEODOR ELWART,

Nowy-Świat Nr. 12, w Warszawie.

Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i strojenia takowych z gwarancją.

Zakład Wyrobów Bronzowych i Platerowanych L. S. Maciejewskich

(148-12-7)

W WARSZAWIE

ulica Elektoralna Nr. 17.

NASIONA wyborowe poleca skład nasion **Emila Estreich** — Warszawa, przy stacji Tramwaj — „Mokotów”. Specjalność nasiona warzyw i kwiatowe. — Cennik wysyła bezpłatnie. 227-5-3



S. Wrotnowski,

Czysta 2,

poleca wybór

WÓZKÓW DZIECINNYCH

od Rs. 7,50. 242-10-2

Fabryczny Skład Dywanów GUSTAW ARNOLD i S-ka

261-10-2

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, — róg Wierzbowej,

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych:

Dywany Kościelne od Rs. 38—Rs. 500.

Dywany Salonowe Axminster, Smyrnańskie i t. p., od Rs. 10 do Rs. 600.

Dywaniki od Rs. 2 do Rs. 12.

Firanki lokcyjne szerokości 3/4 łokcia po 12 1/2, 15, 18, 20, 21 k.

Firanki 2 1/2 szerokości po 40, 45, 50, 55 kop. za łokieć.

Firanki Okno od Rs. 1.25 do Rs. 20.

Wszelkie zamówienia na Dywany Kościelne i Salonowe, w każdej wielkości i rysunku, podług własnych lub danych nam wzorów, wykonywamy w krótkim czasie, — po cenach fabrycznych.

Szkoła jazdy konnej

W TATTERSALLU WARSZAWSKIM.

Lekcje jazdy konnej dla pań i panów. Przyjmują się konie na stajnie, do wyjeżdżenia i w komis do sprzedania. 241 6-2

Fabryka robót Kościelnych i Salonowych 178

K LUPIŃSKI 12

w Warszawie. — Leszno Nr. 8 4

Wykonuje wszelkie roboty sumiennie, na żądanie własnym kosztem.

ZAKŁAD NOŻOWNICZY M. Truszkowskiego

ulica Długa Nr. 5, w Warszawie

przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje oraz do szlifowania Brzytwy, Nożyczki, Instrumenta doktorskie i felcerskie oraz Pałasze, Kindżały, Sztylety. 214-18-4

Fabryka Ram Złoczonych i wszelkich wyrobów Kościelnych **Władysława Sakowicza**

istniejąca przy ulicy Długiej Nr. 28.

Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnice, Feretrony do Rezurekcyi i t. p. Gustownie i trwałe. Ramy różnego rodzaju tak złożone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznia złoczenie Mebli oraz odnawia stare ramy i rzeźby po cenach przystępnych. (185-6-4)

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrance, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

Stefan Jan Chrzaniowski — Zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Brackiej. — Przyjmuje wszelkie reperacje oraz roboty jubilerskie, sumiennie, dokładnie i tanio. — Szkatułki i zegary grające, wszelkiej konstrukcyi. (74-26-25)

KAROL MINIEWSKI KRAWIEC

Senatorska № 29, I-sze piętro, vis-à-vis A. Feista, obok kościoła Ś-go Antoniego.

Otrzymał towary sezonowe tak krajowe jak i zagraniczne.
Obstalunki wykonywa po cenach b. przystępnych.

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą

„NADZIEJA”

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN SUKIENNY

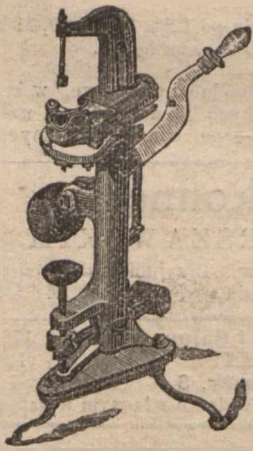
Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży letni towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (*prix-fixe*). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.

Władysław DAWIDOWSKI.

FABRYKA MASZYN
Jana HAMPL
W WARSZAWIE

ul. Przedokopowa Nr. 8/1172 G



poleca korkownicy własnego systemu, ściskające korki z trzech stron bez najmniejszego uszkodzenia, chociażby największych i najgorszego gatunku korków; korkują bardzo lekko, są bardzo

trwale, ogólnie uznane za najlepsze ze wszystkich dotąd znanych systemów.

(271-2-1)

PIERWSZA W WARSZAWIE FABRYKA
Wyrobów GUMOWYCH

GLÓWNY SKŁAD
ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

A. Wodniakowskiego

Marszałkowska 148.



poleca **najtaniej**: Baloniki, Bandaże, Ceratki, Gazę opatrunkową, Kanki, Naczynia moczowe, Płótna gumowane na podkłady, Szpryce najrozmaitsze, Irrygatory, Termometry. Watę hygroskopijną najlepszą, Przyrządy do karmienia, z gumy, dla zdrowia niemowląt nieszkodliwej, oraz wszelkie wyroby gumowe i ceratowe.

276-1-1

PRACOWNIA OBUWIA MĘZKIEGO ANTONIEGO MIKKE

w Warszawie, ul. Nowy-Świat Nr. 46.

Wykonuje obuwie po cenach niskich, a mianowicie: kamasze z hamburskiej skóry od rs. 4 kop. 50. Buty juchtowe nieprzemakalne do gospodarstwa od rs. 9. Buty z kozłowymi cholewami od rs. 8. Ciżmy od rs. 6 kop. 50. Przytem posiada wybór kamaszy gotowych z materiałów krajowych i zagranicznych wykończonych elegancko i trwale.

Nowogrodzka 30.

Róg Marszałkowskiej KRAWIEC UBIORÓW MĘZKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, naprzykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

(23-52-28)

CHMURCZYŃSKI.

Nowogrodzka Nr. 30.

Nowogrodzka 30.

FABRYKA PIECÓW

L. DIETRICH

10. Wilcza 10.

CENY UMIARKOWANE.



274-12-1

Skład Farb

JÓZEFA MARUSIEŃSKIEGO

Nr 5. ulica Dzika Nr 5.

W WARSZAWIE.

272-6-1



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodząca. (47-26-10)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW

KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr 34.

171-12-5

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach**:

Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(57-26-25)

Sklad Win i Towarów Kolonialnych
STANISŁAWA SKORUPSKIEGO

Bracka N. 11.

Bracka N. 11.

Poleca Wina Węgierskie znanej dobroci, używane w celach leczniczych, jakoteż Francuzkie białe Haut Sauternes, odleżałe czerwone, Cognac Martella i Henessy, Rum Jamajka, Wina Krymskie i Kaukazkie Dzordzadze, Spirytualia z celniejszych destylarni krajowych, Oliwę Niemiecką, Ocet z Wina, Kawę świeżo paloną najwyborniejszych gatunków, Sery deserowe i Litewskie wyborowe.

237-3-3

PIWO WILLANOWSKIE oryginalne
PORTER RYGSKI znane ze swej dobroci
jak również:
firmy „C. STRITZKY“
nie ustępujący niczem Angielskiemu.

POLECA:

SKŁAD GŁÓWNY
FRETA № 5.

W. WERNER.

192-6-5

!!! DLA DAM !!!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i łaskawą na mnie Klientelę, iż sklep mój przy ulicy Czystej Nr. 6, z dnem 1 Kwietnia r. b. przenoszę do lokalu parterowego w tymże domu, a to w celu staranniejszego dopilnowania powierzanych mi obstatunków; tak wszelkich włosennych Okryć, jako to: Zakładów pluszowych, aksamitnych, kortowych jak i Pałt różnych fasonów z własnych i powierzonych materyałów. Przyjmuje się futra na letnie przechowanie.

Z uszanowaniem

ulica Czysta Nr. 6,
W WARSZAWIE.

(240-10-2)

JAKÓB PAWEŁEK.



MAGAZYN OBUWIA Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
T. TALIKOWSKIEGO

Przyjmuje wszelkie obstatunki.

Białańska 16, w domu P. Zawiszy — w Warszawie.

188-6-3



Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC

L. J. STENTZEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa 126
i
detaliczna 6-6

Fabrykant N. I. WEDERNIKOW

251-3-2

Wielkie Sióło, Jarosławskiej Guberni

Firma egzystująca od roku 1845-go

Skład Główny Senatorska Nr 28/30, wprost kościoła Ś-go Antoniego

Filia Nowy-Świat Nr 49.

Na bieżący sezon włosenny firma otrzymała w wielkim wyborze:

Płótno $\frac{5}{4}$, $\frac{6}{4}$, $\frac{7}{4}$, $\frac{8}{4}$, $\frac{9}{4}$, $\frac{10}{4}$, $\frac{12}{4}$ od 21 k. do rs. 1 k. 80 Przybory stołowe na 6, 12, 18, 24, lub 36 osób od rs. 4 k. 15 do rs. 60.

Serwety białe $\frac{6}{4}$, $\frac{8}{4}$, $\frac{10}{4}$, $\frac{12}{4}$, $\frac{16}{4}$, $\frac{21}{4}$, $\frac{24}{4}$ od 80 k. do rs. 15 za sztukę. Ręczniki białe i kolorowe od rs. 2 k. 60 do rs. 15 za tuzin.

Serwety białe i kolorowe od 90 k. do rs. 15 za sztukę. Płótno serwetowe na arszyny $\frac{4}{4}$, $\frac{8}{4}$, $\frac{10}{4}$, $\frac{12}{4}$ od 15 k. do rs. 2 za arszyn.

Serwety białe z frendlami od 80 k. do rs. 6 na sztukę. Kołdry pikowe od rs. 1 k. 80 do rs. 10 za sztukę.

Chustki białe i kolorowe od rs. 2 k. 25 do rs. 15 za tuzin. Serwetki deserowe od rs. 2 k. 40 do rs. 10 za tuzin.

Oprócz tego, na składzie znajdują się Kołdry pikowe dziecinne, Serwetki Deserowe, Drylich do materaców, Serwety kanwowe, Kołomyienka i Parasynka surowa, Nowinka biała do bielizny dziecinnej i Ręczniki oraz Sarpińska saratowska od 13 do 32 k. za arszyn.

FW wielkim wyborze bawełniane towary z fabryki S. MOROZOWA (Syn) i S-ka.

Towary Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa MELENKOWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY, a mianowicie: Flamanckie, Pałatkowe i Brezentowe płótno, Rewantuch, podkładka płótno na worki, brezenty gotowe, nici i przędza lniana w różnych numerach.

„POMOC”

N. Z. Towarzystwo Ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków

przyjmuje ubezpieczenia ze zwrotem wniesionych składek i udziałem w zyskach Towarzystwa.

Dla p. p. Agentów korzystne warunki.

Generalna Reprezentacja na Królestwo Polskie
w Warszawie, Leszno Nr. 1.

W. KREMKY i Sp.

BRACIA LESSER, polecają ŻYRANDOLE kościelne i salonowe
w najnowszych modelach
od 30 do 500 rs.
Rymarska 12,

DACHÓW krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie
sumiennie wykonywa fabryka

J. BRYZEMEISTER,

Nowolipki Nr. 33-

(122-12-9)

Zakład Pozłotniczy i Dekoracyjny

A. DOBROWOLSKI

Warszawa, Marszałkowska № 123.

Wykonywa: Budowę Ołtarzy i dekoracje Kościołów, Ramy i Me-
ble stylowe, złożone i koloryzowane.

Ornamentykę plafonów drzwi supraportów i t. p. Meble złożone
pół głans utrwalone na sposób paryzki. Figury i biusta gipsowe
metalizowane w imitacji brązu. Imitacje kości, majoliki wyko-
palisk etruskich i pompejańskich. Oprawy sztychów.

APTEKARZ
K. LEROWSKI
Marszałkowska 133
z pozwolenia Departam-
entu Medycznego
wyrabia
COPAHON
niezawodny przeciw
RZERZĄCZCE
Cena rs. 1.

175--12--4

KUŹNIA WZOROWA

LEKARZA WETERYNARYI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE

ulica Ś-to Krzyzka Nr. 31.

Specjalność kucie koni

CENY ZWYKŁE.

(87-12-7)

Od rs. 12.

Od rs. 12.

Lodownie Pokojowe poleca

ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH

E. L. SWIERGOCKIEGO

Przyjmuje obstalunki na lodownie dla różnych zakładów, oraz re-
perację i odnowienie takowych. Poleca Maszynki do ściągania piwa
lub wina w butelki.

Przyjmuje krycie i reperacje dachów na domach i kościołach
po cenach możliwie niskich.

Warszawa. Nowy-Świat Nr. 17.

WINA KRISTI

odležałe, gwarantowane czyste, czerwone i białe od 65 kop.
za butelkę

poleca Skład Herbaty firmy
Koreszczenko

Warszawa, Królewska 49.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku
czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs
wyższy rs. 1 kop 60,—komplet t.j. oba kursa razem rs. 2. Najlepszy Ele-
mentarz Polsko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami
i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. Najnowszy Elementarz Pol-
ski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wska-
zówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. Najlepsza Metoda An-
gielska dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24
lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po
15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesar-
stwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Au-
tora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.
(73-18-13)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja
firmy:
Małecki
w Warszawie.



Reprezentacja
firmy:
Blüthner
w Lipsku.

Sprzedaż na raty.

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI

POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach
w cenie od rs. 1.20 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski
i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

(136)

w Warszawie, Wolska Nr. 14.

(16-9)

200 pomn. gotow. na składowi

200 pomn. gotow. na składowi

Fabryka SKÓR SUROWCOWYCH i PASÓW do MASZYN
K. KLEINERT
 w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czerniakowskiej.
 Skład w Warszawie Prózna Nr. 9.

90-13-13



Upraszamy Szanownych Konsumentów naszej Musztardy, aby przy kupnie łaskawie zwracali uwagę na Kapsel u słoika, na którym znajduje się nasza firma. (195-4-4)

Oliwę Nicejską Vierge.	Oliwę do palenia.
Oliwę Nicejską Surfine.	Krochmal w różnych
Ocet stołowy.	gatunkach.
Ocet kuchenny.	Farbkę do bielizny.
Ekstrakt i Essencję	Farby olejne.
oetową.	Zaprawy do podłóg.
Sól kuchenną.	Perfumy.

ma zaszczyt polecie 194-8-4

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH
Wiktora Waligórskiego,
 w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 38.

BLACHY ODGRODOWE dokładnie wykonane, Węzy, oraz wszelkie Narzędzia Pszczelarskie poleca tanio

W. ESTREICH

Warszawa, przy Stacji Tramwajowej „Mokotów”.
 Cennik wysyłam bezpłatnie. 228-10-3

Blachę Cynkową i Żelazną do krycia dachów.
 Blachę Białą i Mosiężną, Cyń, Ołów i t. p.
 poleca po cenach umiarkowanych

SKŁAD WSZELKICH METALI
DRZAŹDZIŃSKI i S^{KA}
 w Warszawie, Orla Nr. 6. 232-5-3

CIBILS

Ekstrakty mięsne
 płynny i stały

jako natychmiastowy rosół lub przyprawa, w każdym domu niezbędne, do nabycia w sklepach kolonialnych, spożywczych i aptecznych.

BONY FRANCUZKIE (134-8-7)

świeżo przybyłe z **PARYŻA**.
 znające szycie, poszukują miejsca, Zgoda 6 miesz: 8.

NASIONA ŚWIEŻE 218-6-3
 PASTEWNE, LEŚNE, WARZYWNE I KWIATOWE
 otrzymał i poleca
Skład Nasion H. Friedlaendera
 w Warszawie, ul. Senatorska 32
 Egzystuje od roku 1856.
 Cennik wysyła się na żądanie — franco.

Wystawa przemysłowo-r:ln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
 DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
 Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, według największych żurnali (103-13-12)

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“
 niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
 raz na zawsze.

Bronzurka bezpłatnie.
 Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa. 154-52-7

ORGANY NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
 poleca fabryka
L. BLOMBERG i SYN
 Warszawa, Leszno 65. 93-26-12

Egzystująca od roku 1874,
 Nagrodzona medalem na Wystawie gospodarsko-spożywczej w 1885 r.

Pierwsza Warszawska Fabryka Wafli
W. KLOPFERTA (Syna)

Grzybowska Nr 19 w Warszawie

poleca na nadchodzący sezon, znane ze swego dobro i w niczem nie ustępujące zagranicznemu a o połowę tańsze, wszelkiego rodzaju **WAFLE** jakoteż i **OPŁATKI** specjalne cenniki wysyłam franko — obstalunki załatwiam za zaliczeniem. 229-3-3

Organy Kościelne nowe wszelkich systemów buduje,
 oraz prerabia i reperuje fabryka
ADOLFA HOMANN
 w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 8.

MALARZ Podejmuje się wszelkich robót kościelnych
 w zakresie malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki.
 (233-18-3) **Z. KOLIŃSKI**
 Warszawa, Nowy-Świat Nr. 50.

W. ZALESKI

Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów
 w **PIOTRKOWIE** Trybunalskim

EGZYSTUJĄCY OD 1862 ROKU

Poleca Szanownej Publiczności znaczne zapasy

WIN WĘGIERSKICH

z najlepszych lat, w wszelkich gatunkach i odcieniach, a mianowicie:

Samorodne wytrawne, beczka od Rs. 140 — 170.	
Deserowe lepsze, pełne „ „ 180 — 300.	
Wina lecznicze „ „ Maślacze ciężkie, tłuste, butelka	
po ze swej skuteczności i zalecane przez 3,00 — 8,00.	
ści i doktorów Stare Tokaje z roku 1811, 1830,	
1866, butelka 10,00 — 25,00.	

Na żądanie dostawa w mniejszych baryłkach i butelkach.

Również utrzymuje i poleca: **Wina Ruskie, Francuzkie, Reńskie, Szampańskie, Hiszpańskie, Młode stare, Araki, Romy i Konjaki oryginalne, firmy Martell**, po cenach przystępnych.

Cenniki i próby wina gratis i franco. Handlującym rabat. (50-12-7)

(100) **ZAKŁAD STOLARSKI** (12-12)

HENRYKA RUPP
 ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Łubieńskich.



SKŁAD WIN I. LIJEWSKI i S-ka

Przysięgły dostawca Win dla Kościołów
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysyła do wszystkich stacyj kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie nmiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lnb na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Obiorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier—zasilać się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Obiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzone jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Ręńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zgranicznych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuzkie Yquem i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas.

(30-24-19)

WIELKI WYBÓR TRYKOTÓW DAMSKICH

od 1.35 i droższe, fantazyjne, balowe; obstalunki wykonywane w 24 godzin. Robota sumienna i ceny bardzo niskie. Dają również na raty, — oraz jedwabie, wyroby pończosznice, bielizna męska, krawaty i t. p.

(183-6-5)

Skład Nieli K. STAPF, Dzika 5.

Ekzystująca lat 17 w Warszawie Fabryka ozdób Kościelnych i Salonowych K. KOWALSKIEGO

Nr. 3. Miodowa Nr. 3.

Wykonuje Oltarze, Ambony, Ochrzelnice, Feretrony, Cymborye, Figury i wszystko to co wchodzi w zakres ozdób Kościelnych i Salonowych. Wykonane zaś przemennie roboty w Kościołach Warszawskich, jak również w wielu kościołach w Królestwie i Cesarstwie są dostatecznym świadectwem na mocy którego polecić się mogą Wielmożnym Księżom Proboszczom potrzebującym wyżej wspomnianych robót.

Z uszanowaniem **K. KOWALSKI.**
Miodowa 3.

51—12—12

NOŻE

Nożycki, Sozoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre poleca znana firma:

R. SCHULER

gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Żabla 4. Fabryka Nowo-Karmeloka 7.

Fabryka Wyrobów Bronzowniczych TOKARSKICH i GISERSKICH KAROLA GÓRECKIEGO,

w Warszawie, ulica Dobra Nr. 8. 245-12 3

Stolarz Radziszewski,

Sienna Nr. 13.

dokładnie reparuje Meble stare, Antyki, tudzież wyrabia Meble specjalne, czarne machoniowe, adrowane i inkrustowane z bronzami.

WINO Szampańskie Krajowe

firmy

„JEAN de PRUNELLE“

wyrabiane systemem francuzkim, za pomocą naturalnej fermentacji, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrabianych za pomocą maszyn, — znajduje się we wszystkich większych handlach win, tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win ruskich musujących.

Kantor fabryki: Sapieżyńska 10. 266-12-2

Ważne dla Panów Blacharzy i Innych!

Przy Fabryce Armatur T. Gwiżdżińskiego i S-ki ulica Koszykowa Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w Warszawie, został otwarty oddział

TOKARSKO-DRYKIERSKI

i przyjmują się wszelkie roboty; drykierskie z blach mosiężnych, plateru, miedzi, cynku, tombaku i t. p.

Roboty wykonywa się dokładnie i po cenach umiarkowanych.

254-3-2

Adres telegraficzny: „Gwiżdżiński, Warszawa“.

Nr. Telefonu 457.

NAJNOWSZE POWIEŚCI W. hr. ŁOSIA

świeżo opuściły prasę

Linoskoczka tomów 2, rs. 2 k. 50.

Jędrzek tom 1, rs. 1 k. 25.

są do nabycia we wszystkich księgarniach. (119-12-6)

DACHÓW KRYCIE

oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wędzące,

wykonują tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO,

Nowolipie 18, w Warszawie.

255-12-2



Medal Srebrny, Warszawa 1890.

FABRYKA SKOR i Pasów do Maszyn

J. Szeleckiego,

w WARSZAWIE,

ulica Wolska Nr. 47.



Handel Towarów Kolonialnych

K. ANDRZEJOWSKIEGO,

Freta Nr. 50, w Warszawie.

243-3-2

Zaopatrzone w wyborowe gatunki towarów i takowe poleca.

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

SZYMONA KLIMEK

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę Ś-to Krzyżką Nr. 3,
drugi dom od Nowego-Swiatu. (139-12-8)

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

16—52—13

SKŁAD

Materyałów Aptecznych

i Farb Malarskich

Leonarda Ziemińskiego

MAGISTRA FARMACJI

W WARSZAWIE

róg ulicy Królewskiej Nr 37 i Marszałkowskiej.

Zawiadamia że otrzymał

TRANSPORT ŚWIEŻEJ OLIWY i Tranu Lekarskiego,

a nadto, że zaopatrzone jest we wszystkie artykuły do domowego, technicznego i lekarskiego użytku potrzebne, oraz Chemikalia, Specyfiki zagraniczne i Perfumy z Grasse (południowej Francyi).

157—6 5

ALEKSANDRA ŁOPIŃSKIEGO PRACOWNIA OBUWIA
Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

Nowy-Swiat Nr. 16
w Warszawie
poleca obuwie gotowe i przyjmuje wszelkie obstatunki

108-10-10

Połączone Fabryki
WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA
NORBLIN i SPÓŁKA — BRACIA BUCH
w Warszawie, Żelazna № 51.

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w Warszawie — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Łodzi; w Krakowie; we Lwowie; w Moskwie — ul. Nikolska dom br. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w Petersburgu — Newski prospekt Nr. 26; w Rydze — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie — Deribasowska ul.; w Charkowie — Szlapanoj pierelok; w Kijowie — na Kreszczatiku Nr 25; w Rostowie nad Donem — u I. Reicyna; w Elizawetgradzie; w Kazaniu; w Tyflisie; w Niżnim Nowgorodzie i w Baku.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę mosiężną i z nowego srebra.

Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

182-6-3

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA NR. 4.

polecają:

NASIONA roślin PASTEWNYCH i OKOPOWYCH

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

WSZELKIE TRAWY

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

190-6-5



Poleca
NAJGUSTOWNIEJSZE i NAJTRWAŁSZE
Przedmioty oraz Aparaty
KOŚCIELNE
jak również

przyjmuje wszelkie obstatunki i reperacje
wykonywając takowe
spiesznie i dokładnie.

Ceny najniższe.

256-5-2

poleca
Gorsety Francuzkie,
Hafty Szwajcarskie.

SKŁAD NICI
I TOWAROW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ
Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.

Woalki i inne towary
po cenach
przystępnych.

264—26—2

Nr. 18. Erywańska Nr. 18, róg Marszałkowskiej, Nr. 18.

Firma egzystuje od r. 1853.



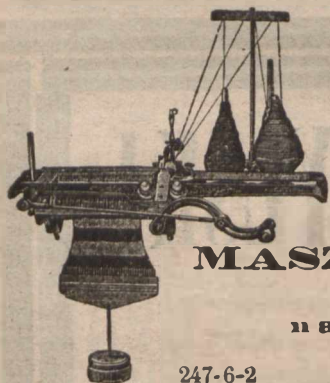
Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH, BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH
Z WINNIC

J. M. CHRISTOFOROWA I S^{KI}

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win, w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. — Opakowanie po cenie kosztu. — Cenniki na żądanie wysyła się franco. — PP. Handlującym odstępnie się odpowiedni rabat. Dla gubernii Kieleckiej wyłączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielecach. W Lublinie u p. R. Ordynca, dawniej W. Nowickiego. W Częstochowie u J. Flattau



247-6-2



Skład Maszyn do Szycia

„SINGERA“ i „WHEELER & WILSON“.

MASZYNY DO POŃCZOCH z hartowanymi łożyskami.

Rowery. firmy Dürkopa i z Mühlhausen,
na rozplaty tygodniowe lub miesięczne.

JULJAN BERG, Mazowiecka 16.



MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE

najlepszej konstrukcyi, wyrobu pierwszorzędnych firm: „Lilpop, Rau i Le-
wenzstein“ — „Ransomes Sims & Jefferies“ — „Adriance Platt & C^o“ —
„Rud. Sack“ — „H. F. Eckert“ — „Mayer & C^o“ — „E. H. Bentall & C^o“ —
„C. F. Röber Söhne“, jakoteż wyroby własne i **NASIONA** poleca

W. LILPOP

Warszawa Ś-to Jerska Nr. 10.

259—4—2

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA“ w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

112—10—10

Koncesjonowane przez władze
lekarskie

**Dla kaszlących
i osłabionych**

**Dla kaszlących
i osłabionych**

Nagrodzone na wystaw. higieniczno-
lekarsk.

Francuzkie knotki do lampek.

S K Ł A D

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt, szczególniej gatunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wyjątkowym smakiem i aromatem, Samowary najnowszych fasonów, tombakowe i mosiężne z cenniejszych tulskich fabryk, Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane. (253-3 2)

Francuzkie knotki do lampek.



Hurtownie i detalicznie.

Hurtownie i detalicznie.

SPRZEDAŻ MYDEŁ I ŚWIEC

z renomowanej, od 1853 roku istniejącej firmy

LUDWIKA STENTZEL

uskućenia się w składzie przy ulicy Pańskiej Nr. 5.

CENY FABRYCZNE.

140-6-4

PORTRETY

FOTOGRAFICZNE NATURALNEJ WIELKOŚCI
Z MAŁYCH FOTOGRAFII.

Pierwszy i jedyny w kraju zakład, który idąc za postępem, wprowadził u siebie odpowiednie ulepszenia, dające mu możność wykończania portretów naturalnej wielkości w przeciągu tygodnia, po rs. 10.

№ 27. FOTOGRAFIA „ORION” NOWY-ŚWIAT W WARSZAWIE № 27. ARTYSTYCZNA

po rs.

222-8-2



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

Towarzystwo Czarnomorsko-Dunajskiej Żeglugi Parowej

w Odessie

donosi niniejszem, iż w skutek śmierci ś. p. Ernesta Gay'a, zamianowało w dniu 1 (13) Stycznia r. b.

AGENTEM SWEGO

Towarzystwa na Królestwo Polskie,

p. H. L. Malhomme.

Powołując się na zamieszczone powyżej ogłoszenie, mam honor donieść, iż w kantorze moim, w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej Nr. 19, udzielają się wszelkie objaśnienia, dotyczące przewozu pasażerów i towarów na parostatkach Najwyżej Zatwierdzonego Towarzystwa Czarnomorsko-Dunajskiej Żeglugi Parowej do portów państw Naddunajskich.

216-3-2

H. L. Malhomme.

RUSKIE TOWARZYSTWO

Żeglugi Parowej i Handlu w Odessie

donosi niniejszem, iż w skutek śmierci ś. p. Ernesta Gay'a zamianowało w dniu 1 (13) Stycznia r. b.

AGENTEM SWEGO

Towarzystwa na Królestwo Polskie,

p. H. L. Malhomme.

Powołując się na zamieszczone powyżej ogłoszenie, mam honor donieść, iż w kantorze moim w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej, Nr 19, udzielają się wszelkie objaśnienia, dotyczące przewozu pasażerów i towarów na parostatkach Ruskiego Towarzystwa Żeglugi Parowej i Handlu, do portów Czarnego, Azowskiego i Śródziemnego morza.

217-3-2

H. L. Malhomme.

I. SZTENGEL, w Warszawie, Marszałkowska 152, róg Zielonego Placu,

poleca:

Herbatniki, Biskopty, Cukry deserowe, Karmelki, Czekoladki w wielkim wyborze.

Kakao kuracyjne, w dobroci niczem nieustępujące zagranicznemu, a o połowę tańsze.

142-6-5



Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

5-52-49

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

SPECYALNY SKŁAD

na raty po 50 kop. tygodniowo i za gotówkę
(uznanych powszechnie za najlepsze)

Oryginalnych Amerykańskich PATENTOWANYCH

Wyżymaczek „Empire“

EMILA TREPTE

w Warszawie

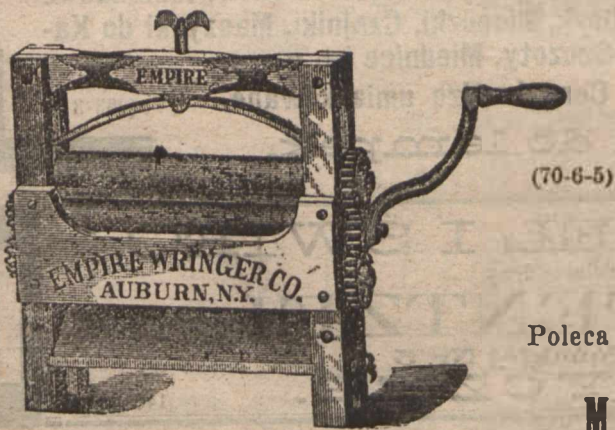
117 MARSZAŁKOWSKA 117

(róg Próżnej).

Poleca również na raty po 50 kop. i Rs. 1 tygodniowo, stosownie do wartości przedmiotu, i za gotówkę:

Magle, Łóżka Żelazne, Samowary Pralnie,
LODOWNIE POKOJOWE.

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo



50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

W WARSZAWIE.

Jedyny Skład Maszyn do szycia „SINGERA“

który sprzedaje takowe najtaniej bez pośrednictwa agentów, z dwuletnią gwarancją.

NAUKA ZAWSZE BEZPŁATNA.

Zadatek mały. Spłaty tygodniowe po rs. 1.

Posiada Maszyny Singera ręczne i nożne wysokoramienne „Improved“, która prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy; a także posiada na składzie maszyny Wheeler et Wilsona.

Reparacja Maszyn wykonywa się pospiesznie i dokładnie.

L. BEDNAWSKA Ś-to Jańska Nr. 2.

210-6-3



Na korku powinien być stempel firmy.



Otrzymano
naturalny
winogronowy



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowy w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52-14)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Zakład Galwaniczny

Lucyana KARDASZYŃSKIEGO,

S. Czysta 8.

Specjalność zakładu: wszelkie reperacje najbardziej zniszczonych przedmiotów z jakiegoby niebyły metalu. 169-10-3

KAFLI

Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka

MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,

w Warszawie, Nizka Nr. 59.

(199-26-3)

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca H. CEGIELSKI, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-7)

Treść numeru: * * * * (wiersz). — „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). II. Pan Prezes przez Nieznajomego. — Judaica. (Obrazek wyborczy) przez W. Z. — Mosaika Literacko-Artystyczna, przez Itama — Obrazki z życia, przez Józefa Rogosza. IV. Jojna (d. c.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 14 Марта 1891 г. (Drukłem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)